

miłosierdzie

Miesiąc temu, w poniedziałek, wrócił. Do swojego wozu. Bo Antoni Szymański nie ma domu. Ma właśnie wóz; tu za próchniejącym krzyżem z pochylonym ramieniem, obok zwałonej chałupy, w której jeszcze dwa lata grzał się od ciepłego boku krowy.

STRONA 4

przeciw ślepeму posłuszeństwu

Na spotkaniach słyszymy jedno wielkie żądanie: abyśmy wspólnie stworzyli skuteczny system zabezpieczeń przed wszelkim bezprawiem, żeby te okropności nigdy się już nie powtórzyły, żeby nigdy już nikt nie żądał ślepego posłuszeństwa, żeby postępowanie ludzi regulowało prawo, a nie czyjeś widzimisię.

STRONA 9

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

KOLEJNY ŻYCIA (2)

Nikogo nie wpuszczono na salę, nas, jako oskarżonych, nawet nie przesłuchano. Odczytano tylko główne punkty zarzutów i spytano, czy przyznajemy się do winy (oczywiście, „przyznaliśmy się”). 31 maja 1945 r. wydany został wyrok.

STRONA 10

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

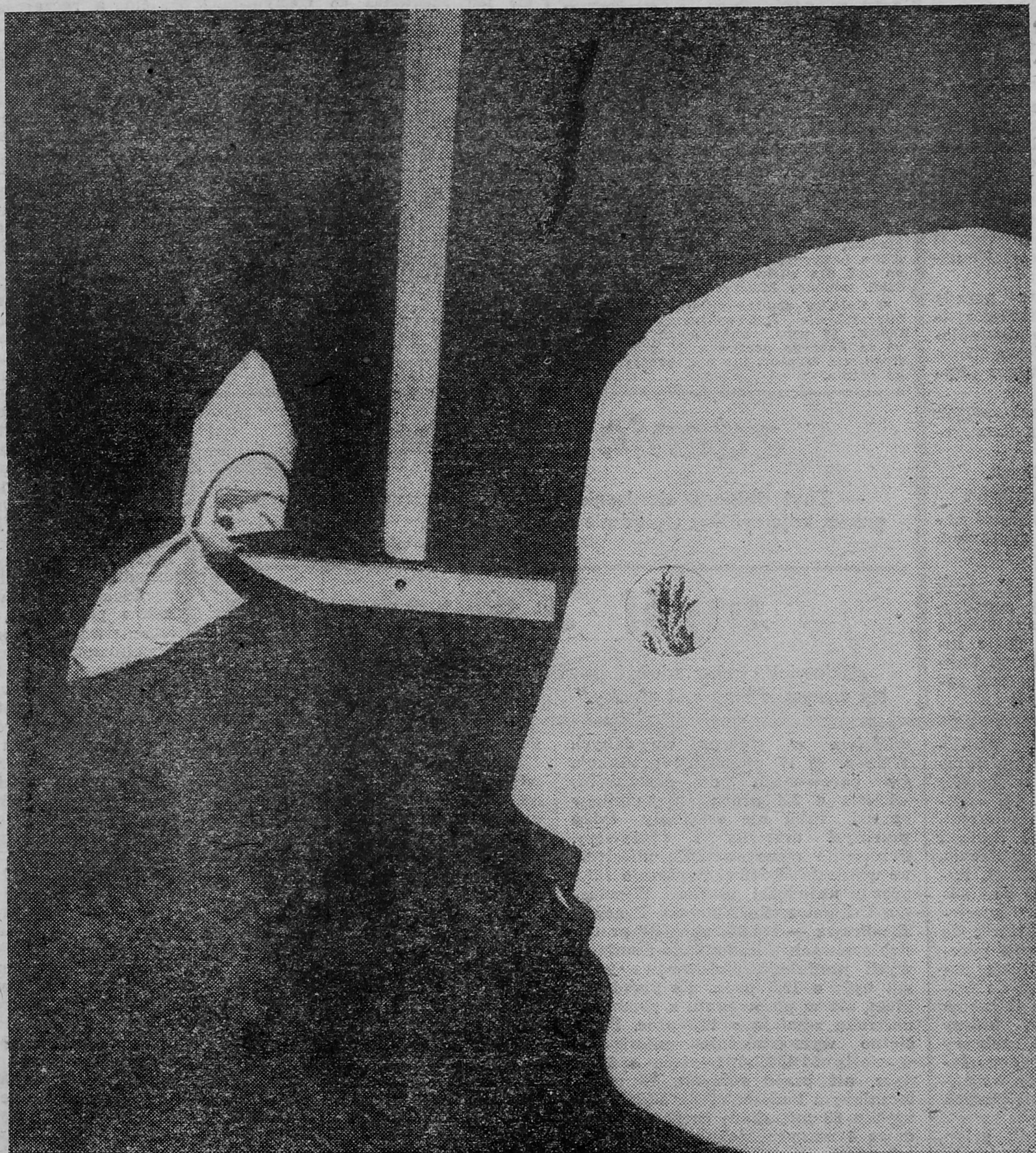
PL ISSN 0208 6840

9

(436)

KONTAKTY
1989-02-26

cena
50 zł



NORMALNY OBŁĘD

KWADRANS PO DZIEWIĄTEJ Hanka poczuła się głodna. Zeszła do kuchni. Na dole światła były pogaszone. Rodzice najwidoczniej poszli już spać. Drzwi do pokoju matki były uchylone, do ojca — również. Jednak jeszcze nie spał, gdyż słyszała jego pochrząkiwanie. Żeby mu nie przeszkadzać i nie zbudzić matki, przygotowała kanapki w pokoiku za kuchnią. Zabrała kolację do siebie na górę. Najmłodszy, osiemnastoletni brat, był jeszcze u kolegi czy koleżanki. Starszy zasypiał właśnie w sąsiednim pokoju wraz ze swą dwuletnią córeczką. Ania, bratowa, przyszła do pokoju Hanki na pogaduszkę. Po kilku minutach przyciszyły magnetofon: z dołu dobiegał jakiś hałas, jakby tupot nóg. Złe przeczucie potwierdził krzyk matki „Jezu, dzieci! Ratujcie!” Hanka zaalarmowała brata. Wyskoczył z łóżka natychmiast. Zbiegły za nim, lecz zatrzymały się na półpiętrze. Zobaczyły ojca w koszuli i spodenkach. Trzymał coś w ręku. Jakiś metalowy pręt? Wyglądało, że zaczęła się domowa awantura.

— Tata, uspokój się! — prosił brat.

— Mirek, odejdź! Nie podchodź! — krzyczał ojciec.

Ania oddała Hance Zanetkę, by zabrała ją na górę. Hanka słyszała potem, że Ania też woła: „Tata, uspokój się!”

Bratowa tymczasem widziała z korytarza teścia stojącego przy drzwiach swego pokoju i przywiązanego coś do klamki. Był już w samych spodenkach. Gdy Mirek usiłował wejść do niego, teść złapał mocowany przedmiot i skierował go w jego stronę. To była strzelba.

— Jeżeli stąd nie wyjdiesz, zabiję cię! — wykrzyczał.

Mirek widział, że ojciec dygocze z nerwów, lecz nie ustępował. Dopiero gdy ten zrobił krok naprzód, cofnął się. Ojciec przysknął drzwi. Mirek zza szklanej taflı powtarzał swe prośby, nie próbując już wchodzić. Bał się i o siebie, i o ojca. Po chwili usłyszał głuchy strzał. W sekundzie był w pokoju. Ojciec klęczał. Jakby nagły skurez targnął ciałem i głowa opadła ku kolanom. Jak w filmie. Tylko dziura w piersi była prawdziwa. Głęboka, dokoła osmolona prochem i prowadząca prosto w serce.

Mirek chwycił ojca za ramię, położył na plecy. Dywan szybko nasączył się krwią. Kazał żonie wzywać pogotowie od sąsiadów. Zabrał

CIĄG DALSZY NA STR. 6

CIĄG DALSZY NA STR. 7

cnota czy występek?

Sygnal od naszego Czytelnika był bulwersujący: „zakopano ponad dwie tony krówek. Ludzie odkopują. Jedzą. Całkiem dobre. Ja też jadłem. Od spodu są twarde. Lizaki też są”.

W bazie WPHW w Jeziorku nie zastają kierownika ani jego zastępcy. — Krówki? Nie nie wiem. — Powtarzają się odpowiedzi. — Ja tu tylko pilnuję swojej roboty. — Nikt nie chce się mieszać w tę sprawę. Wreszcie ktoś mówi: — Może i są. Ale kto to wie, gdzie zakopali?

Namiary (wcale nie anonimowego rozmówcy) okazują się trafne. Z tyłu, za magazynami, wśród nieużytków, doły zasypane świeżym piaskiem. Zdawać by się mogło — miejsce zupełnie bezpieczne „przed światłem dziennym”. Tymczasem jeszcze po dwóch tygodniach (początek lutego) — widoczne są ślady. Roznio-

sy się nie tylko po okolicy, ale do tary i do Łomży. W płasku, leżą krówki.

— * —

— Na naszych oczach takie mar-

notrawstwo.

— Kilogram kosztuje prawie 600 zł, a są i po 800 zł. Moim dzie-

ciom nie kupię.

— Jak mogli do tego dopuścić!

— * —

Handlowy potentat w województwie — WPHW — ma ponad 9 mi-

liardów złotych rocznego obrotu. Za rok ubiegły firma wypracowała 350 mln zysku. W Przedsiębiorstwie pra-

CZYTELNIKU...

65 ZŁOTYCH
bulisz za paczkę klubowych
115 ZŁOTYCH
wyciąga Ci z kieszeni mała butelka marnego piwa
150 ZŁOTYCH
placisz za jedną donaldówkę
50 ZŁOTYCH
tylko pięćdziesiąt złotych już od dziś kosztować będą „Kontakty”

Owszem, idziemy w górę, ale w zamian przyrzekamy: nie truć, nie wpuszczać w kaca, nie być mdłym przeżuwadłem!

A serio: niestety, cena tygodnika znowu wzrasta i to aż o 15 złotych. Wydawca ma swoje racje: od nowego roku o 60 proc. podskoczył koszt druku, o kilkadziesiąt papieru, opłaty telekomunikacyjne itd., itp. W tej sytuacji zespołowi redakcyjnemu, który nie ma na to wszystko żadnego wpływu, nie pozostaje nic innego niż podnosić atrakcyjność pisma. I zapewnić, że deklaracja ta nie będzie „podpodwyżkowym” pustostawem. Od dziś w każdym numerze znajdziesz:

* Fragmenty wstrząsających, nigdzie nie publikowanych pamiętników tych, którzy przeżyli terror NKWD, łagry i zsyłki (w cyklu „Wschodnie losy Polaków”).

* Nie cofające się przed najtrudniejszymi sprawami reportaże i publicystykę, losy dzieci Stalina, wspomnienia mieszkańców Łomżyńskiego, we wrześniu 1939 roku przyłączonych do Zachodniej Białorusi, sądowy finał pobicia przez funkcjonariuszy ZOMO, mozaikę polityczną II Rzeczypospolitej, ciąg dalszy „Tematów polskich”.

* Niezwykle przydatne porady prawnika, Krystyny Michalczyk-Kondratowicz i znanego seksuologa, doc. dr. hab. Zbigniewa Lwa Starowicza (w nowej rubryce „Pytania intymne”).

* Znakomite grafiki znakomitych autorów, m.in. w naszym konkursie o Złotego Tynfa.

* Ostre „Pytania drażliwe”.

* Uśmiech w „Konszachtach”.

* Krzyżówkę z atrakcyjnymi nagrodami oraz, zgodnie z życzeniem Czytelników, horoskop.

Wszystko z pierwszej ręki, czyli nie przedruki i materiały agencyjne, co oznacza, że u nas znajdziecie to, czego nie znajdziecie gdzie indziej. Nie zapominaj też, Drogi Czytelniku, że jeżeli masz problem, zawsze możesz na nas liczyć!

ZAINTERESOWANYCH PRZYNALEŻNOŚCIĄ do Związku Sybiraków informujemy, że w Łomży działa grupa założycielska tej organizacji. Aby zostać jej członkiem, należy wysłać swoje dane (imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, miejsce i czas pobytu w ZSRR, dokładny adres zamieszkania) pod adresem: 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, redakcja „Kontaktów”; do listu należy dołączyć znaczek pocztowy za 20 zł. Chętni otrzymają pocztą deklarację członkowską do wypełnienia. Do Związku Sybiraków należeć mogą ci wszyscy, którzy przebywali w ZSRR jako zesłańcy lub więźniowie polityczni, deportowani lub internowani, jeńcy wojenni oraz członkowie ich najbliższych rodzin.

WSZYSCY, którzy spędzili urlop w Związku Radzieckim, wiedzą, że komunikacja nie jest najmocniejszą stroną naszych sąsiadów. Prasa donosi, iż uciążliwości podróży dają się we znaki i miejscowemu. Niedawno 120 pasażerów rejsowego samolotu „Jak-42” przez kilka godzin okupowało ów samolot na lotnisku w Kazaniu. Domagali się od „Aeroflotu” autobusów, które zawiozłyby ich do miejscowości położonej o 200 km od Kazania. Jak się okazało, samolot, który leciał z Moskwy do Nadbrieżnych Czorn, musiał lądować w Kazaniu z powodu złej pogody. Linia lotnicza nie zatroszczyła się jednak o dalszy los pasażerów i dopiero ich desperacka akcja zmusiła „Aeroflot” do wywiązania się z umowy. Dziś w „Kontaktach” — o problemach pierestroiki w Kazaniu i Republice Tatarskiej (str. 8—9).

WYNIKI GOSPODARCZE województwa

Sejm uchwalił ustawę budżetową na rok 1989. W projekcie, przedłożonym przez rząd, deficyt wynosił 1058 mld zł (najwyższy od 1982 roku); po korektach Sejm zmniejszył go do 998 mld zł. Głównym źródłem deficytu są dopłaty do cen towarów i usług oraz dotacje do przedsiębiorstw; przekroczyły one w br. 30 proc. wszystkich wydatków budżetowych. Sejm ustanowił 11 listopada Narodowym Świętem Niepodległości (będzie to dzień wolny od pracy).

W drugim tygodniu obrad „okrągłego stołu” prowadzono intensywne negocjacje w zespółach i podzespółach. M.in. zespół do spraw pluralizmu związkowego opublikował komunikat, w którym uznaje za niezbędne znalezienie ustawy o związkach zawodowych z 1982 roku tak, by możliwa była rejestracja jednym aktem prawnym związku o zasięgu ogólnokrajowym oraz szybkie podjęcie prac nad ustawą o związkach zawodowych rolników. „Bardzo ważne jest to, że osiągnięliśmy consensus — stwierdził Tadeusz Mazowiecki — ale nie ma jeszcze podstaw do mówienia o przełomie.” Władysław Baka — współprzewodniczący zespołu do spraw reform gospodarczych — oświadczył, że zgłoszona przez stronę opozycyjno-solidarnościową propozycja indeksacji cen, plac i

świadczeń społecznych nie jest czymś nowym. Przypomniał, że on sam zgłosił taką koncepcję jeszcze przed rozpoczęciem obrad „okrągłego stołu”.

„Okrągły stół” sprawił, że przeciętny Polak ogłuszony został lawiną słów; przemówień, oświadczeń, wyjaśnień. Coraz trudniej zrozumieć, kto mówi, co mówi, i o co chodzi. Władze zaproponowały rozwiązania połączone w jeden nierozdzielny pakiet. Jeśli zawarte zostanie ramowe porozumienie o współdziałaniu w wyciągnięciu Polski z trudności gospodarczych i o stopniowym charakterze zmian politycznych, w tym urzędzeniu niekonfrontacyjnych wyborów — to dopiero wówczas zalegalizowany pluralizm związkowy i rozwinięty pluralizm polityczny spełniłby swoją konstruktywną rolę — ocenił Jerzy Urban.

Nie ustają strajki i akcje protestacyjne na tle placowym. W ubiegłym tygodniu nie pracowali m.in. przedsiębiorstwa komunikacji miejskiej w woj. piotrkowskim i sieradzkim, Ozorkowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego, ZNTK w Ostrowie Wielkopolskim i inne. „Pozwolono dyrektorom na podwyżki plac. Jeśli jednak nadszarpienie to pozycję zakładów, to władze nie będą ich ratować. Kilka bankructw przedsiębiorstw powinno być dla wielu przestroga” — powiedział minister Mieczysław Wilczek.

Kolejny sondaż opinii o premierze Mieczysławie Rakowskim opublikował OBOP. 33 proc. ankieterów uważa go za dobrego premiera, 17 proc. — za złego, zaś 23 proc. nie ma sprecyzowanego zdania.

W Łomży odbyła się — starannie przygotowana — giełda inicjatyw gospodarczych. Organizatorom, administracji wojewódzkiej, chodziło o zainteresowanie nie wykorzystanymi możliwościami produkcyjnymi naszych przedsiębiorstw i organizacji gospodarczych, a także warunkami naturalnymi jak największego kręgu ludzi interesu z kraju i zagranicy. Cel ten został osiągnięty, o czym świadczyły tłumy zapelniające szczytnie przez dwa dni halle Urzędu Wojewódzkiego, gdzie na specjalnej ekspozycji zaprezentowano oferty. Doszło do zawarcia wielu umów, które zaowocują korzystną dla rynku województwa produkcją oraz rozwojem przedsiębiorstw. Należy się spodziewać, że liczący kilkadziesiąt stron katalog ofert gospodarczych naszego województwa będzie jeszcze długo przedmiotem zainteresowania przedsiębiorców. Giełda była też okazją do wymiany poglądów na temat najnowszych uregulowań prawa gospodarczego (m.in. dotyczących handlu zagranicznego). Uczestniczyli w niej aż 12 central handlu zagranicznego, które spenetrowały możliwości naszego przemysłu pod kątem wymiany z zagranicą. Efektem giełdy będzie też utworzenie w najbliższych tygodniach w Łomży oddziału łódzkiego Banku Rozwoju.

KRONIKA

Odbyła się — ostatnia już przed wojewódzką — Miejska Konferencja Sprawozdawcza PZPR w Łomży. Organizacja partyjna w Łomży liczy 3550 członków i kandydatów; w ostatnich dwóch latach ich liczba zwiększyła się o 122. Dyskusja ujawniła różnorodność poglądów zarówno na kondycję partii, jak i powodzenie reform. Charakterystyczna opinia Teresy Koćwini: „Statut PZPR powinien zostać zmieniony, bo jest po prostu przestarzały. Dużo w nim górnołotnych zdań i frazesów. Sama nazwa nie jest adekwatna do rzeczywistości. Powinna też zostać wyraźnie określona sprawa religijności członków partii”.

Na rejonowych spotkaniach o projekcie programu partii na najbliższe dwa lata dyskutowali delegaci na wojewódzką konferencję sprawozdawczą PZPR. W spotkaniu w Wysokiem Mazowieckim udział sekretarz KW — Mieczysław Brzezicki. Delegaci wyrazili zaniepokojenie słabnącą — ich zdaniem — pozycją partii w życiu politycznym. „Nas bombardują, a my spuszczaamy głowy” — powiedziała Maria Teresa Piotrowska.

Odbył się IV Wojewódzki Zjazd Delegatów Stronnictwa Demokratycznego. Do SD należy w woj. łomżyńskim 1525 osób: ostatnio powstały nowe organizacje w Rajgrodzie, Zbójnej i Nowogrodzie. Uchwalono program na 4-letnią kadencję i wybrano nowe władze, na czele których stanęła Cecylia Sobolewska. Jan Kulka odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Klaudia Juchimowicz i Zofia Smółka — Złotymi Krzyżami Zasługi, a Janina Czajkowska, Małgorzata Iwaszkiewicz i Jan Kalinowski — Srebrnymi.

zdanie tygodnia

— Zbyt długo stwierdzenie Lenina, że monopol prowadzi do gnicia, kojarzyliśmy wyłącznie z kapitalizmem.

Prof. Wacław Wilczyński

myśl z atestem

„Człowiek, który zdobył powodzenie, słyszy już tylko oklaski. Na wszystko inne jest głuchy.”

Elias Canetti

województwa w styczniu wg danych WUS-u. W przemyśle produkcja (w porównaniu do stycznia '88) wzrosła o 9,4 proc.; wskaźników sprzed roku nie osiągnęły tylko przemysł drzewny i spożywczy. Przeciętne wynagrodzenie miesięczne wyniosło 59 542 zł (wyższe o 121,2 proc.); najwięcej płaciła Wytwórzo-Usługowa Spółdzielnia Pracy z Zambrowa — 104 826 zł. W przedsiębiorstwach budowlano-montażowych produkcja podstawowa wyższa była o 10,5 proc. niż przed rokiem, ale w porównaniu z grudniem ub. roku zmalała o 42,3 proc. Przeciętne wynagrodzenie miesięczne wyniosło 51 454 zł (wyższe o 102,3 proc. niż przed rokiem). W ukończonym budownictwie oddano do użytku 66 mieszkań; rozpoczęto budowę 4 nowych bloków o 109 mieszkańach. W rolnictwie wzrosło pogłowie bydła o 0,7 proc., a pogłowie trzody chlewnej utrzymało się na poziomie sprzed roku. Skup żywa był w porównaniu ze styczniem '88 wyższy aż o 82,1 proc. Większy był również skup mleka, a niższy — jaj. O 24,5 proc. spadła sprzedaż nawozów mineralnych.

ODZIAŁ ZUS-u w Zambrowie informuje o podwyżce emerytur i rent oraz waloryzacji świadczeń. Od 1 stycznia najniższe świadczenie wzrasta do kwoty 16 500 zł, za wyjątkiem rent inwalidzkich III grupy, dla osób, które nie ukończyły w przypadku kobiet 55 lat, a mężczyzn — 60 lat (najniższe osiągną kwotę 13 500 zł). Od 1 marca waloryzacja objęte zostaną świadczenia przyznane do końca roku 87. Tzw. podstawa wymiaru świadczenia wzrosła o 81,9 proc., nie więcej jednak niż o kwotę ok. 35 tys. zł.

Podstawa świadczeń przyznanych w 1988 roku wzrosła o 33,3 proc. (nie więcej niż o 14 800 zł). Kontynuowane są też podwyżki świadczeń rolniczych. Ogółem objętych nimi będzie ok. 52 tys. osób. Nowe renty i emerytury (z zaległościami od 1 stycznia) wypłacone zostaną już w marcowych terminach płatności.

O 3 PROC. ZWIEKSZYŁY SIĘ ceny chleba i maki. Wzrosły ceny detaliczne wyższych gatunków wędlin: baleronu gotowanego — o 120 zł szynki wieprzowej gotowanej — 140 zł, kiełbasy myśliwskiej — o 140 zł (średnio o 8 proc.). Od 1 marca o 50 proc. wzrosną ceny biletów PKP i PKS oraz opłaty za przejazdy w wagonach sypialnych i kuszetkach „Warsu”.

SZKOŁA PODSTAWOWA nr 8 (specjalna) należy do najuboższych w Łomży. Do niedawna nie miała nawet kolorowego telewizora. Dyrekcji udało się nabyć odbiornik kosztem ogromnych spustoszeń w budżecie. Redakcja „Kontaktów” organizuje zbórkę środków na zakup sprzętu audiowizualnego dla „ósemki”. Oto numer konta Komitetu Rodzicielskiego, na które można wpłacać pieniądze: NBP O/Łomża 45519-45535-132.

BIAŁOSTOCKA AKADEMIA MEDYCZNA apeluje o społeczne wsparcie budowy Dziecięcego Szpitala Klinicznego. Szpital ów stanowiłby w przyszłości centrum leczenia dzieci z województw: białostockiego, łomżyńskiego, olsztyńskiego i suwalskiego. Oto numery kont: złotówkowe — NBP Oddział Okręgowy w Białymstoku 5021-505, dewizowe — NBP Oddział Okręgowy w Białymstoku 5021-505-151-4787.

WOJEWÓDZKA KONFERENCJA SPRAWOZDAWCZA PZPR

ODDECH
RZECZYWISTEJ
ODNOWY

— Większość członków PZPR by odetchnęła, gdyby tę partię rozwiązano. To by rozwiązało dylemat: oddawać legitymację, czy nie oddawać?

Tak miała powiedzieć na naradzie rejonowej w Wysokiem Mazowieckiem towarzysza Maria Teresa Piotrowska, nauczycielka, członkini egzekutywy KW. Piszę, „miała”, gdyż wyrwane z kontekstu zdanie mogło zniekształcić intencję jej wypowiedzi.

Ale przyjmijmy, że chodzi o tak właśnie drastyczne postawienie sprawy i spróbujmy wspólnie, w dniu Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczej PZPR, zastanowić się nad tym dramatycznym sygnałem. Czy rzeczywiście PZPR osiągnęła stan tak krytyczny, że jedynym ratunkiem, a raczej jedynym wyjściem, jest jej rozwiązanie?

Nikt nie neguje, że partia, której jesteśmy członkami — jedni od jej zarania, dziś już przereżeni, inni dobijający do szeregów po różnych zakrętach i w czasach nowych nadziei, jeszcze inni zupełnie ostatnio, jakby na przekór wątpliwościom i modzie na bezpartyjność — popełniła bardzo wiele błędów. Mogą one wywoływać gorycz, przekonanie o straconych latach, poczucie krzywdy, że większości przyszedł płacić za błędy kierownictwa.

Ale prawdziwy dramat polega na czym innym: najwięcej niewiary i nieufności, i rezerwy mamy wewnątrz partii w momencie, kiedy w sposób zdecydowany zrywa ona z przeszłością, nakreśla program, który jak nigdy dotąd może ją zbliżyć do całego społeczeństwa; program szokujący obserwatorów i na wschodzie, i na zachodzie, ciekawych, co też wyklucze się dla świata z polskiego eksperymentu. I oto w takim momencie kierownictwo partii, a przynajmniej ta jego część, która prze do reform i zmian, otrzymuje zbyt małe wsparcie i pomoc od organizacji partyjnych. Czy to nie paradoks, że największe poparcie dotów partyjnych, a i całego społeczeństwa, miało ono wówczas, kiedy popełniano najwięcej błędów? Przypomnijmy sobie te tabuny ludzi, których przyjmowaliśmy do partii na przykład w latach siedemdziesiątych, te masowe wręczanie legitymacji i zebrania popierające ekipę Gierka. A przecież w tamtych latach zaczął wykluczać się nasz wielki kryzys: polityczny, gospodarczy, jaki tylko chcemy. A teraz, kiedy poparcie rzeczywiście jest potrzebne...

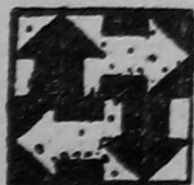
Chwilczkę — odzywa się we mnie sceptyk — a skąd ta pewność, że rzeczywiście ten program jest dobry i wymaga poparcia? Nie chodzi tu o stopień czy jakiegokolwiek oceny jakości tego programu. On może być dobry choćby przez fakt, że dopuszcza szerokie kręgi społeczne do głosu. Może być dobry, trafny, bo nie lekceważy wątpliwości i odmiennych zdań. Chyba z czasem zrozumiemy, że rzeczywiście dobre programy i koncepcje powstają nie wtedy, kiedy wszyscy się ze sobą zgadzają, lecz z wielości zdań, w starciu sprzecznych często ze sobą opinii.

Tyle na powitanie Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczej. I jeszcze życzenie: żebyśmy się w konferencyjnej dyskusji różnili nie tyle pięknie, ile mądrze, żeby ścierały się nasze racje, nasze niepokoje, nasze wiary i niewiary. Niech z tego wszystkiego powstanie nasz partyjny wojewódzki kierunek działania na najbliższe lata, uaktualniony plan poczynania, który wspólnie będziemy realizować.

Przypuszczam, że wyznaczenie towarzysza Piotrowskiej bardziej podyktował ból, rozterka niż rzeczywiste przekonanie. Rozwiązać i oddać można wszystko. Tylko po co i komu? I dlaczego akurat teraz, kiedy łapiemy oddech rzeczywistej odnowy?

STANISŁAW ZAGÓRSKI

zdarzenia



• **ĆWIKŁY RUPIE, ĆWIKŁY KRAJEWO** (gm. Kolaki Kościelne). W maju br. wsie zyskają wreszcie komunikację. Zgodnie z nowym rozkładem jazdy PKS, zatrzymywane się tu będą autobusy jeżdżące w kierunku Łomży, Ostrołki i Sokół.

• **ŁĘTOWO DĄB** (gm. Kolaki Kościelne). W sąsiednich Szczodrach jest hydrofornia. Myśląc o budowie wodociągu, mieszkańcy Łętowa chcieli się do niej podłączyć. Niestety, WZIR nie wyraża na to zgody. Proponuje podłączenie do Wiśniewa, gdzie hydrofornia jeszcze nie ma i nieprędko będzie budowana.

• **PODLATKI MAŁE** (gm. Kolaki Kościelne). Wandale przewrócili słup z tablicą przystanku PKS-u i zdeorientowani kierowcy autobusów nie wiedzą, gdzie mają się zatrzymać. Czasem nie zatrzymują się w ogóle. A dlaczego wieś nie ustawiła owego słupa ponownie?

• **REMBISZEWO** (gm. Kolaki Kościelne). Wieczny problem rolników: niedostatek maszyn i sprzętu rolniczego na rynku.

z bocznymi tras

• **WIŚNIOWEK** (gm. Kolaki Kościelne). Inseminator nie ma w domu telefonu. Choć rolnicy alarmują gminę, naczelnik tłumaczy, że nie ma pieniędzy na pokrycie kosztów instalacji aparatu.

• **GUNIE** (gm. Kolaki Kościelne). Rolnicy złożyli pódanie o utworzenie w ich wsi przystanku autobusowego. Czekają na przyjazd komisji, która zbada zasadność wniosku.

• **KULESZE KOŚCIELNE**. Choć po remoncie torów pociągi kursują bardziej regularnie, nawet krótkie oczekiwanie pod wiatą bez ścian do przyjemności nie należy. Mieszkańcy od lat postulują budowę poczekalni na przystanku PKP. Codziennie dojeżdża stąd do Łap kilkadziesiąt osób. Jednak kolej nie kwapi się z załatwieniem sprawy.

• **CZARNOWO BIKI** (gm. Kulesze Kościelne). Mieszkańcy znaleźli w prywatnym budynku lokal na sklep. Co na to Gminna Spółdzielnia?

• **CHOJANE STANKOWIĘTA** (gm. Kulesze Kościelne). Gminna Spółdzielnia zleciła opracowanie dokumentacji budowy sklepu. Czyżby ta wieś miała większe szanse niż sąsiedzi z Czarnową?

• **WYKNO NOWE** (gm. Kulesze Kościelne). Rolnicy chcieliby kupić opryskiwacz do wspólnego użytkowania. Na rynku są jednak tylko drogie opryskiwacze jugosłowiańskie. Na sprzęt krajowy czeka się w kolejce po 10 lat. A może potrafi pomóc WZGS?

• **WNORY WIECHY** (gm. Kulesze Kościelne). Wieś zamierza adaptować na świetlicę budynek po szkole, którego gospodarzem jest obecnie TPD. Decyzja o przekazaniu obiektu wsi należy do kuratora.

• **PIĘTKI SZELIGI** (gm. Klukowo). Gospodynie robią zakupy w sklepie w Klukowie. Ale zanim tam dotrą, niewiele już zostaje do kupienia. Brakuje nawet pieczywa, zwłaszcza w soboty.

• **WYSZONKI NAGÓRKI** (gm. Klukowo). Modernizacji wymaga most na Nurcu. Jest za wąski.

• **USZA WIELKA** (gm. Klukowo). Od lat ciągnie się budowa zbiornika przeciwpożarowego. Na szczęście nie był jeszcze potrzebny, ale do czasu...

• **USZA MAŁA** (gm. Klukowo). We wsi jest sklep, ale klienci mają z niego niewielki pożytek. Zaopatrzenie jest bardzo złe. Nie dziwnego, że często bywa zamknięty. (W.K.)

O obsłudze prawnej rolnictwa — z Mirosławem Rudczykiem, adwokatem, radcą prawnym Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych — rozmawia Maria Kaczyńska.



MARIA KACZYŃSKA: — Jest Pan bohaterem zakończonych właśnie, a trwającego aż cztery lata, procesu sądowego o kureczka. Proszę przypomnieć, o co w nim chodziło.

MIROSLAW RUDCZYK: — W 1985 roku białostocki „Poldrob” sprzedał rolnikom z woj. łomżyńskiego 32 tys. chorych kureczek. Pisklęta padły, kobiety poniosły straty. Ujął się za nimi Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. „Poldrob” jednak arogancko odrzucił wszelkie roszczenia. Wówczas wystąpiliśmy na drogę sądową.

— Dlaczego sprawa trwała aż cztery lata?

— Pierwszy pozew, który wniosłem do Sądu Wojewódzkiego w Łomży w maju 1985 roku, został oddalony. Zdaniem sądu sprawa ta

kwalifikowała się raczej do arbitrażu gospodarczego. Napisałem zażalenie do Sądu Najwyższego. Stroną wnoszącą pozew nie był Związek jako instytucja, lecz jako reprezentant rolników. Sąd Najwyższy uznał ten argument. Jednak

CHŁOP U ADWOKATA

mój ponowny pozew również został oddalony.

— Dlaczego?

— Sąd Wojewódzki nadal miał wątpliwości natury formalnej: zakwestionował zarówno rolę Związku jako reprezentanta, jak i moją jako pełnomocnika reprezentanta.

— Rzeczywiście, trochę to skomplikowane...

— Przeciwnie, jest to proste. Przepis 147 par. 4 znawczowanego kodeksu cywilnego dopuszcza reprezentowanie obywatela w sądzie przez związki i organizacje zawodowe. Ja zaś, jako pełnomocnik WZRKiOR, stałem się pełnomocnikiem 646 poszkodowanych kobiet. Po moim ponownym zażaleniu do Sądu Najwyższego, pozew został wreszcie przyjęty. Był już rok 1986. I wtedy się zaczęło. Proszę sobie wyobrazić proces, w którym przesłuchano 646 osób!

— Gdyby nie Pański upór, winowajca pozostałby bezkarny. Czy wszystkie sprawy, dotyczące wsi i gospodarstw rolnych, idą Panu tak opornie?

— Ta była dla mnie wyjątkowa nie tylko dlatego, że dotyczyła dużej liczby osób. Po raz pierwszy wystąpiłem w sądzie jako obrońca rolników z upoważnienia ich organizacji zawodowej. Przetarłem nowy szlak.

— Jak Pan ocenia wiedzę prawną rolników?

— Jest żenująco niska. Nie dziwnego, że często padają ofiarą nie-

uczciwych kontrahentów. Łatwo ich oszukać, okraść.

— Co sprawia im najwięcej kłopotów?

— Z mojej kilkuletniej praktyki (jako radca prawny WZRKiOR od roku 1983 udzieliłem już ok. 1000 porad prawnych; w tej chwili prowa-

dzę 42 sprawy w sądach) wynika, że gnębi ich przede wszystkim niesolidność producentów maszyn, którzy nie wywiązują się z umów gwarancyjnych; również komplikacje, związane z lukami w ustawie o zaopatrzeniu emerytalnym, sprawy o odszkodowaniu z PZU, utarczki z urzędami na tle nieznajomości prawa przez pracowników administracji państwowej itp. Nie są to proste zagadnienia nawet dla cywilisty z kilkunastoletnim stażem, a cóż dopiero dla zwykłego chłopca. Przyznam się, że np. do dziś nie rozumiem wielu spraw, dotyczących systemu wyceny mleka w skupie spółdzielni mleczarskich, choć mam wiele przykładów na to, że rolnicy są okradani.

— A spory o przysłowiową międę?

— Moje porady są bezpłatne. Organizacji, która mnie zatrudnia, zależy przede wszystkim na pomocy tym, którzy prowadzą intensywną produkcję. Pieniądze nas nie interesują.

— Jest Pan jak dotąd jedynym adwokatem w Łomży, wyspecjalizowanym w obsłudze prawnej gospodarstw rolnych. Przypuszczam, że dzięki Pańskiej działalności rolnicy z łomżyńskiego opanowali już kilka początkowych liter prawniczego abecadła. Kiedy zaczną mówić pełnymi zdaniem?

— Życie idzie tak szybko naprzód, że będą musieli nadrobić braki. W przeciwnym razie ktoś na ich niewiedzy będzie żerował.

— Dziękuję za rozmowę.

zagadka

Niezrozumiałymi zasadami rządzą się organizatorzy wycieczek. Np. wynajęcie autobusu od PKS-u na trasę Łomża-Częstochowa kosztuje 187 tys. zł, Zambrów-Częstochowa — 156 tys. (w niedzielę 171 tys.). Tymczasem łomżyńskie biura podróży biorą za autokary na tych samych trasach tylko 119 tys. zł (od szkół ulgowo jeszcze mniej). Mimo tej różnicy wszyscy wynajmują pojazdy z PKS-u, który przy okazji zawala inne swoje obowiązki, a tabor turystyczny stoi i czeka na klientów. Dziwne to — przyznacie — praktyki. (gal)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).



Do tego jubileuszu kolneńska „Morena” szykowała się już od dawna. Oczekiwano, że 25 lat dobrej na ogół pracy nie powinno przejść bez echa. Ludzie, zwłaszcza ci zatrudnieni tu od początku, liczyli na nagrody, odznaczenia... Tymczasem diabli wzięli wszystko 19 stycznia. Dziś nikt już nie myśli o święcie. Mają ważniejszą sprawę na głowie: jak pozbyć się kukulczego jaja, zwanego samodzielnością. W przeciwnym razie mogą stracić miejsca pracy.

W roku 1964 dzisiejsza „Morena” była nowym przedsiębiorstwem, otwartym właśnie pod szyldem: Kolneńskie Zakłady Dzielarskie; należała do Zjednoczenia Przemysłu Terenowego w Białymstoku. Zatrudniała 170 osób w trzech działach: cewiarni, dziewiarni i szwalni. Produkowała ok. 400 tys. sztuk bielizny damskiej, męskiej i dziecięcej (z dzianin). Dobre, wydajne maszyny pozwalały uzyskiwać niezłe wyniki. Przedsiębiorstwo wielokrotnie wygrywało różne współzawodnictwa. Około roku 1970 Zjednoczenie zaczęło myśleć o jego rozbudowie. Powstała dokumentacja nowej hali produkcyjnej o 300 stanowiskach pracy. Do rozpoczęcia budowy hali jednak nie doszło; Zjednoczenie nie uzyskało zgody na tę inwestycję. Tytułem rekompensaty (ze środków na kapitalne remonty) udało się jedynie przerobić stary barak w Jedwabnem na halę produkcyjną o 58 miejscach.

W roku 1976 zapadła słynna decyzja o likwidacji przemysłu terenowego. Firma z Kolna włączona została do Zakładów Przemysłu Dzielarskiego „Morena” w Bartoszach. Przez kilka następnych miesięcy prowadziła jeszcze częściowo żywot samodzielny (np. decydowała o sprzedaży swoich wyrobów). Potem dyrekcja nowego przedsiębiorstwa zlikwidowała w Kolnie dziewiarnię i cewiarnię oraz magazyn; zabrano transport. Cała

SAMODZIELNOŚĆ „MORENY”

KUKULCZE JAJO

hala zastawiona została ciasno maszynami do szycia; liczba stanowisk pracy wzrosła do ponad 300. Złogą zajęła się wyłącznie szyciem. Surowiec (dzianinę) dostarczały im służby zaopatrzeniowe z Bartosza, a gotowe produkty zabierano codziennie samochodami do magazynu wyrobów gotowych w macierzystej firmie. Tak było przez wiele lat, podczas których budynki w Kolnie zastarzały się, a maszyny wyeksploatowały. Ludzie kierujący produkcją zapomnieli już, że kiedyś,

jako pracownicy samodzielnego przedsiębiorstwa, troszczyli się o wszystko.

19 stycznia br. ktoś natknął się w „Rzeczypospolitej” na załącznik do zarządzenia nr 50 prezesa Rady Ministrów: z zakładów „Morena” wydziela się samodzielne przedsiębiorstwo — Zakłady Przemysłu Dzielarskiego w Kolnie. Zaraz potem zadzwonił telefon: w Łomży uznano tę decyzję za sukces województwa. Tymczasem kierownictwo byłej „Moreny” wpadło w rozpacz. Parę osób z Komitetu zirytowała jego postawa: zamiast cieszyć się wolnością — wybrzydzać.

Zdaniem kierownictwa i załogi zakładu „Moreny” w Kolnie decyzja rządu z 19 stycznia br. w swej gładzie niczym nie różni się od tej o likwidacji przemysłu terenowego w roku 1976. Jak można bowiem nazwać inaczej uszczęśliwienie samodzielnością zakładu, który nie posiada do tej samodzielności elementarnych warunków? Nie ma on w tej chwili ani administracji, ani magazynu, ani transportu. Nie ma wolnych pomieszczeń, w których można by ulokować nowe komórki organizacyjne (chodzi zwłaszcza o magazyn wyrobów gotowych); nie ma też widoków na zdobycie surowców, potrzebnych do nabycia surowców (tzw. wsadu dewizowego).

W Łomży uważają te obawy za przesadzone. „Morena” jednak wie swoje i protestuje. (mak)

Ludzie i sprawy



W Jakaci, w lutym, w przydrożnym błocie, pływają się kaczki.

— Pan Bóg dla niego zesłał taką zimę — mówi gospodyni. — Inaczej już by my dawno za trumną szli.

— Nie pleć, kobieto — denerwuje się gospodarz. — Kamień pęknie, tak z siebie, a człowiek wytrzyma wszystko. Przeżyje, co jego.

Antoni Szymański, rocznik 1906, przeżył nawet miesięczny pobyt w kolneńskim szpitalu. Fakt, że sam kierownik ośrodka z personelem zdrowo się uszarpał w dobieraniu argumentów „za”, a o miejsce w oddziale osobiście wystarał się dyrektor łomżyńskiego szpitala, bo żaden w województwie nie ma przecież geriatrycznych łóżek. Służba zdrowia zrobiła swoje. „Po ludzku”, komentują mieszkańcy.

Miesiąc temu, w poniedziałek, wrócił. Do swojego wozu. Bo Antoni Szymański nie ma domu. Ma właśnie wóz; tuż za pochylonym ramieniem; obok zawalonej chałupy, w której jeszcze dwa lata temu grzał się od ciepłego boku krowy.

Z tego wozu nie ruszy go już żadna siła.

— Tylko ta Najwyższego — wzdycha gospodyni.

— * —

— Dziwoląg to on zawsze był — mówi Wacław Zaremba, sołtys Jakaci Młodej. — Ale nikomu nie wadził i honor swój miał. Póki mógł, to te swoje dwa hektary obrabiał, ale dzisiaj co? Sam na świecie jak palec. Ze wszystkim się godzi, byle go tylko z tej ojcowizny nie zabrali. Jeszcze nie tak dawno zamykał się i przez cały dzień ani wyrzał. Teraz już się nie rygluje, bo kobieta która co rusz zajrzy, żeby jakiej strawy mu przynieść.

— O, tak. Honor swój ma — przytakuje żona sołtysa i przypomina, jak to ubierały go z sąsiadką do szpitala. Musiały skłamać, że ubranie gmina dała, bo inaczej w życiu by nie wziął. A ile utrapienia było z tym jego zasiłkiem! Listonosz przynosi, a on podpisać nie chce! Teraz musiał kłamać sołtys. Żona z sąsiadką zatargaly żelazny piecyk i masz: nie pozwolił napalić! Ot, taka wieczna przekora. Czasem tylko zwał się i do sołtysa zajrzał, ale zaraz gdzieś się spieszył i już te trzy kilometry w drogę do Sniadowa ruszał.

Barakowóz z SKR-u, od dwóch lat dom na kółkach Antoniego Szymańskiego, kosztował gminę grubo ponad milion. Wtedy było w środku jak się patrzy: tapczanik, szafka, stolik, piecyk elektryczny, czyściutko. Ale luksus „ciepła na prąd” skończył się wraz z przerwaniem linii przez jakiś chłopski wóz ze stertą siana. Od tamtej pory sołtys bezskutecznie interweniuje w tej sprawie w gminie. A to słupa brak, a to człowieka, żeby go przywoził, a to innego, żeby postawił. A to znowu przewodu nie ma, a to jeszcze czegoś tam i tak w kółko. Opadają ręce i nogi boją, ale nerwy w człowieku nie wytrzymują!

— * —

Dwa nadgniłe schodki. Wacław Zaremba otwiera drzwi. Fetor drażni nozdrza. W półmroku rozgrzebany barłóg. Skulona postać ludzka z okutą w szmaty głową. Kilku dniowy zarost na twarzy. Mokra podłoga i nadgniłe ściany całe w pierzu. Uchylone brudne drzwi zniszczonej szafy, stolik ze stertą rupieci, stosem czerstwego chleba, książeczką do nabożeństwa i dwoma krzyżami. Wszędzie miski, garnki, puszki po konserwach. Tuż nad głową obraz Chrystusa z promieniującym sercem, tuż przy uchu — zimny elektryczny piecyk. Już lepiej trafić nie można: obraz nędzy i rozpacz.

— Co ty, Antoś, jeszcze się wylegujesz? — zaczyna żartobliwie sołtys. — Chory jesteś? Może po doktora jechać? — pyta ostrożnie. Głowa unosi się nieco. Zsunęta szmata ukazuje siwe włosy w pierzu.

— A ja zdrowy, zdrowy, tak tylko sobie leżę — odpowiada.

— Zamarznieś tu na nic — mówi Wacław Zaremba. — Nie poszedłbyś gdzie, żeby ci ciepło było i jedzenie na porę...

— Nie, nie — przerywa tamten pospiesznie. — Mnie ciepło. Wszystko dobrze. Nigdzie nie chcę. Ja tu muszę.

— E, od młodu takiś uparty — macha ręką sołtys.

— Na cmentarzu miejsca dość — słyszy.

— * —

Irena Milewska, naczelnik gminy Sniadowo na hasło „Antoni Szymański” odpowiada: — Nie muszę pani chyba tłumaczyć, że starych drzew się nie przesadza. Na dom opieki społecznej sam musi wyrazić zgodę i nikt nie weźmie na siebie odpo-

— twierdzi pani naczelnik. — Jedni mu współczują i pomagają, drudzy wykorzystują jego bezradność i bawią się opowiadając mu, że jak raz stąd go zabiorą, to nie ma już po co wracać.

Dom po zmarłej Otylii Michalak stoi przy szosie. Mieszkańcy Jakaci twierdzą, że Antoni Szymański nie chce w nim zamieszkać z prostej przyczyny: boi się, że tam nikt do niego nie zajrzy.

— Na to już nic nie poradzę — odpowiada pani naczelnik.

Anna Strzeszewska, pracownik socjalny sniadowskiego ośrodka zdrowia z 14-letnim doświadczeniem za-

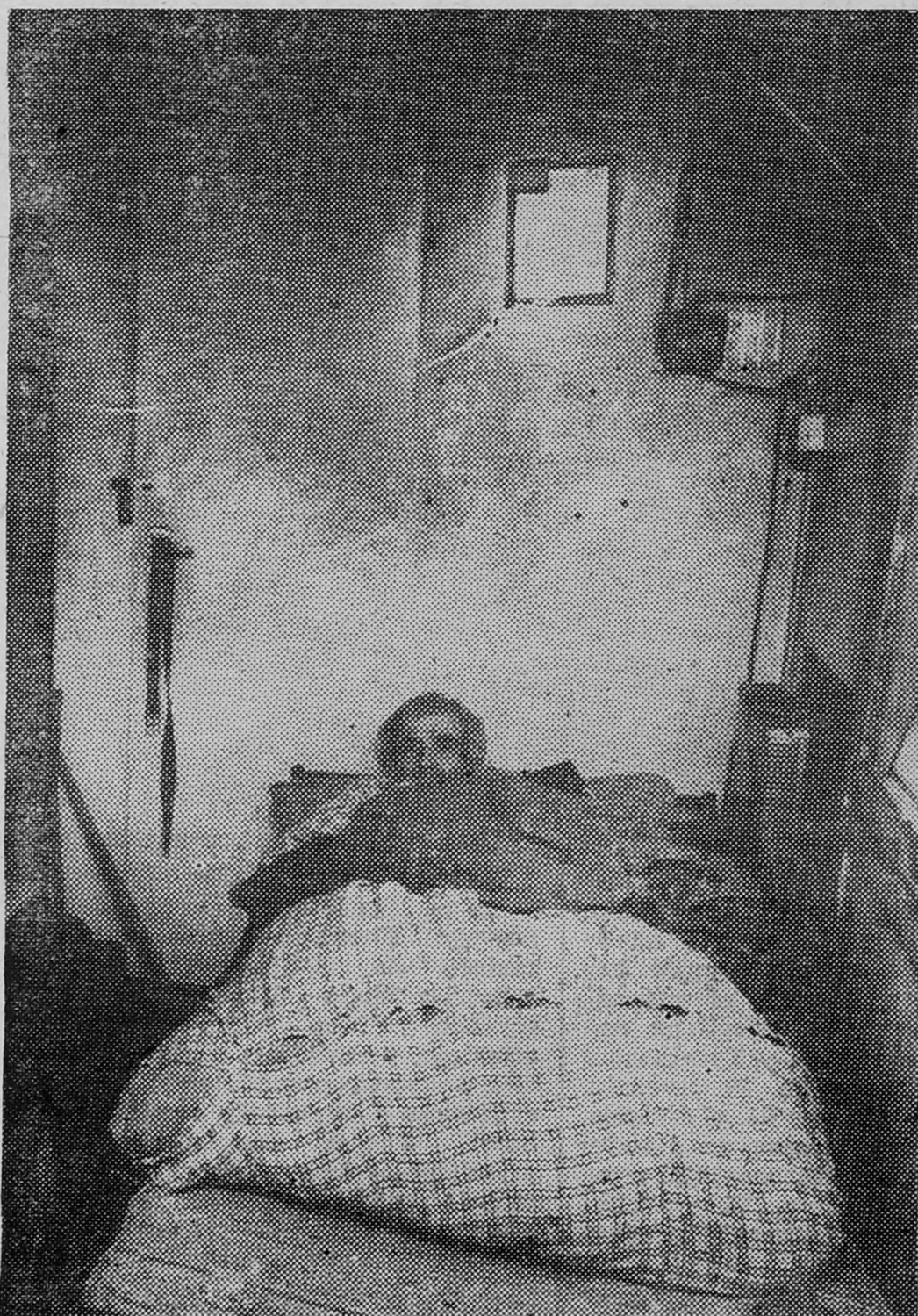
— * —

Na sniadowskim Rynku przed sklepem „Obuwie i galanteria skórzana” kłębi się tłum. Właśnie podjeżdża GS-owski żuk.

— Największa bieda to jest wtedy, jak nie masz co włożyć do garnka — mówi kobieta w kraciastej chustce.

— Albo na nogi — ludzie wybuchają śmiechem.

— Myślę, że chyba wtedy, gdy nie ma mieszkania i trzeba się męczyć z teściami — twierdzi młoda matka.



MIŁOSIERDZIE

— Albo jak chłop wszystko przepije — wtrąca starsza.

— Jak rodzone dzieci na starość rodziców znać nie chcą — sądzi młody mężczyzna.

— Są pieniądze, nie ma biedy — twierdzi inny.

— Albo jeszcze większa — śmiech.

— Dlaczego ludzie są biedni? — powtarza pytanie nastolatka. — Czy ja wiem...

— * —

— Dlaczego Antoni Szymański jest biedny? — pytam mieszkańców Jakaci.

— Powolny taki zawsze był i tak gospodarzył po swojemu. Może nie miał do tego głowy? — zastanawia się gospodarz pierwszy.

— Nie szedł nigdy na cudzą łaskę. Honorny zawsze był — twierdzi drugi krajan.

— Żył z dnia na dzień. Widać taki z natury — podpowiada gospodyni.

— Jak mu pomóc? — pytam.

— No, najlepiej zabrać do tych starców! — pada. — Przecież nikt go u nas do siebie nie weźmie. Która baba zgodzi się po nim prac?

— * —

Mieszkanki Jakaci, które zjawily się w redakcji w sprawie Antoniego Szymańskiego, prosiły o anonimowość.

— Nasza wieś jest mała, ale nie wszyscy ludzie zgodni. Jednym przeszkadza drugi. Gdyby się dowiedzieli, że to my, już by życia dla nas nie było, tylko domysły, jaki mamy w tym interes, żeby Szymańskiego w domu starców umieścić.

Istotnie, interesu żadnego w tym nikt nie ma: zawalona chałupa, gnijący barakowóz, barłóg, kilka łachmanów, dwa hektary ugoru. „Tam” będzie mieć raj: czysto, ciepło, miśka pełna. Czemu się upiera? A nie można by na siłę? Przecież to dla jego dobra, zastanawiają się ludzie.

Czy także nad tym, że ten raj mógłby mieć tak blisko, bez miłosierdzia gminy?

GABRIELA SZCZESNA

W województwie łomżyńskim na miejsce w domu pomocy społecznej oczekują 63 osoby, kwalifikuje się 243, 14 przebywa w szpitalach ze względów społecznych.

wiedzialności, by oszukać go, że na przykład pojedzie do szpitala. Zresztą, wiadomo, jakie są problemy z miejscem w takim domu.

Zdaniem pani naczelnik Urząd zrobił tu wszystko, co możliwe. Na Szymańskiego, po powrocie ze szpitala, czekał umeblowany dom po zmarłej mieszkance Jakaci, którego właściciel gotów był oddać mu budynek za darmo! Ale on po prostu nie chce. Woli ten swój wóz i koniec. Doprowadzenia elektryczności nie chciał się podjąć żaden fachowiec ze względu na zagrożenie pożarowe. Ponadto pani naczelnik przyznaje, że Antoni Szymański zawsze był ambitny i niczego nie chciał za darmo. Placił odrobiną, uprawiał swoje dwa hektary, miał krowy. Tu się urodził i tu chce umrzeć. Ma do tego prawo.

— To, że żyje w ciągłym strachu o ojcowiznę, to także zasługa ludzi

wodowym, bardzo dobrze pamięta zabiegi wokół zdobycia barakowozu dla Antoniego Szymańskiego i całą historię z wyprawą do szpitala. Z zawalonej chałupy też nie chciał się wyprowadzić do barakowozu. Żadna perswazja nie pomagała, dopiero gdy ktoś postraszył, że jak nie pojedzie, to go naprawdę zabiorą, zgodził się. — W sprawach ludzkich nie ma schematów działania — twierdzi Anna Strzeszewska i dlatego dziwi się bardzo mentalności mieszkańców Jakaci. Bo co to znaczy „zabrać go i koniec”? Człowiek to nie przedmiot, że zwiążesz go, zapakujesz i wywieziesz, bez jego woli. Najłatwiej jest straszyć i żądać od innych, a co od siebie?

Brak prądu w barakowozie; jeszcze w ubiegłym roku, sygnalizowała Halina Jastrzębska, pielęgniarka środowiskowa. Kilkakrotnie.

Zajrzyjmy do dokumentów woj- skowych. Statystykom dotyczącym ilości rekrutów towarzyszyły inne, ciekawe informacje. Przypomnijmy więc kilka zestawień. W 1893 roku w Gubelni Łomżyńskiej zamieszki- wało 563 586 osób, w tym: 1161 kup- ców, 91 150 mieszczan, 287 071 chło- pów oraz 152 512 szlachty. Podział wyznaniowy wyglądał następująco: 1 202 prawosławnych, 467 386 kato- lików, 7 772 ewangelików, 87 149 Ży- dów i — ciekawostka — jeden ma- hometanin. Liczbę rekruta ustalono na 1556 (tylko 207 umiało czytać i pisać); ostatecznie do wojska po- wołano 263 osoby. Młodzi ludzie w owych czasach nie odznaczali się słuszną postawą i wzrostem. Skru- pulatni pisarze wojskowi notują, że większość rekrutów nie przekracza- ła 164 cm wzrostu.

Z PRZESZŁOŚCI

WOJSKO

W tym czasie w guberni stacio- nowało: 5 pułków piechoty, 1 szwa- dron dragonów i 10 baterii artyle- rii. Kadra oficerska składała się z 8 generałów i 424 oficerów, na któ- rych utrzymanie wydawano 51 777 rubli.

W 1894 roku gubernię zamieszki- wało 595 435 osób, w tym 2 261 kup- ców, 103 316 mieszczan, 278 535 chło- pów oraz 159 866 szlachty. Liczba prawosławnych wzrosła do 1722, ka- tolików było 466 414, Żydów — 98 065. Spośród 1548 rekrutów (249 umiało czytać i pisać) do wojska powołano 480 osób. Siły stacjonu- jące w guberni były znacznie więk- sze niż kilka lat temu i wynosiły: 9 pułków piechoty oraz bateria i pułk obsadzające twierdzę w Osow- cu, 4 pułki jazdy, 12 baterii arty- lerii i batalion saperów. Utrzyma- nie tej liczby wojska kosztowało 114 856 rubli.

Początek XX wieku przynosi wie- le zmian. Wzrasta liczba mieszkań- ców — dochodzi do 682 000. Liczba kupców spadła do 219, mieszczań- stwo rozrosło się (120 000); chłopów było 307 000, a szlachty 181 000. Si- лы wojskowe w granicach guberni liczyły 9 pułków piechoty, 4 pułki kawalerii, pułk forteczny, 17 bate- rii artylerii i batalion saperów. W samej Łomży stacjonowały: pułk dragonów, pułk piechoty i 4 baterie artylerii. Na utrzymanie tej siły w budżecie guberni zarezerwowano 430 877 rubli.

LESZEK KOCON

Na ostatni guzik zapięte są już przygotowania do V Krajowych Tar- gów Jazzowych, które w tym roku odbędą się w dniach 9—11 marca. Organizatorami są jak zwykle: Pol- skie Stowarzyszenie Jazzowe — Od- dział Warszawski i Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twór- czych z Łomży. Oprócz trzech kon- certów głównych, planowane są wy- stępy w domach kultury, sesje noc- ne, projekcje filmów, jarmark mu- zyczny, konkurs dla publiczności itp. Ale po kolei.

Zacznijmy od koncertów głów- nych. Pierwszy, pod hasłem „Młody

Krzysztofa Popka itd. Wystąpi tak- że „Big Band” Wiktora Deringa z Kazania. Koncert poprowadzi rów- nież Andrzej Jaroszewski. I wresz- cie 11 marca szykuje się galówka. Na koncercie „Jazz w smokach” wystąpi „Big Band” Jana Ptaszyna Wróblewskiego, który towarzyszyć będzie m.in. Ewie Bem, Krystynie Prońko i Marinie Granowskiej z Litwy. Spodziewany jest także ze- spół Petera Lipy z Czechosłowacji.

Wszystkie koncerty odbędą się w dużej sali Urzędu Wojewódzkiego. W hallu, sąsiadującym z salą kon- certową, rozłożą na ten czas swo-

koncerty (w cenie 3 000 zł) i włąć udział w losowaniu nagrody, niż bi- lety na każdy koncert oddzielnie. Tym bardziej że karnet upoważnia też do udziału w jam sessions, któ- re odbywać się będą co noc w re- stauracji „Klubowa”, oraz zapew- nia wstęp na projekcje filmów wi- deo (rejestracje koncertów jazzo- wych) do klubu „Pod Arkadami”.

Na program Targów składają się w tym roku również koncerty w O- siedlowym Domu Kultury i szkole muzycznej w Łomży oraz w domach kultury w Zambrowie, Szepietowie,

JAZZ W ŁOMŻY

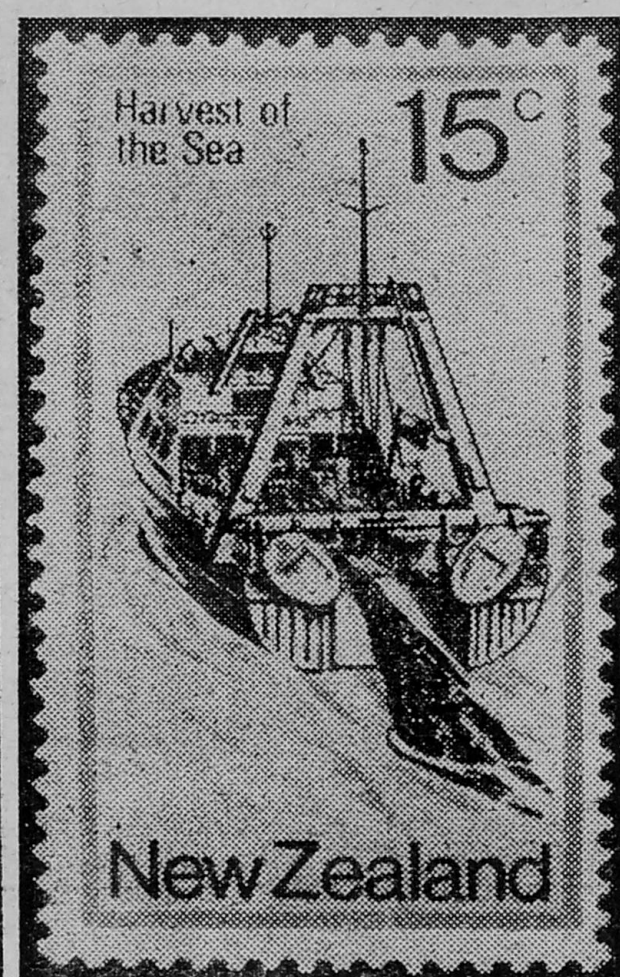
jazz”, odbędzie się 9 marca. Wystą- pią m.in. Lora Szafran, Anca Parg- hal z Rumunii i Marek Bałata (obo- je są laureatami ubiegłorocznego Festiwalu Wokalistów Jazzowych w Zamościu), kwartet Roberta Majew- skiego, „New Jazz Trio” i inni. Kon- cert poprowadzi Andrzej Jaroszew- ski. Wieczór 10 marca będzie po- święcony prezentacji oddziałów PSJ-u z całego kraju. Można się spodziewać takich zespołów, jak trio Karola Szymanowskiego, „Swing Orchestra Cracow”, „Set Off”, trio

Je stoiska różne firmy handlowe, m.in. nowy sklep „Poljazzu” z Łom- ży. Będzie można nabyć płyty, ka- sety magnetofonowe i video, pla- katy, a także sprzęt elektroniczny i muzyczny. Dla publiczności orga- nizatorzy przygotowali konkurs — niespodziankę. Do karnetów na kon- certy główne dołączone zostaną ku- pony, które wezmą udział w loso- waniu nagród w postaci kaset mag- netofonowych i video, walkmenów oraz... damskich kapeluszy! Lepiej więc nabyć karnet na wszystkie trzy

Grajewie, Rajgrodzie i Kolnie. Szczególnie interesująco zapowiadają się imprezy w ODK, adresowane do dzieci i ich rodziców równocześnie (odbywać się będą jednocześnie dwa koncerty).

Opiekę artystyczną nad całością sprawować będzie Henryk Majew- ski. Karnety nabywać można od 20 lutego w galerii „Pod Arkadami” (dla młodzieży szkolnej zniżka).

(mak)



W arkana filatelistyki wprowa- dza LESZEK KOCON.

Ile kosztują katalogi i jak je zdo- być? Z góry zaznaczam, że nie jest to sprawa prosta. Np. nabycie za złotówki aktualnego katalogu Miche- la to raczej marzenie. Jeżeli już do kogoś uśmiechnie się szczęście, mu- si liczyć się z poważnym wydat- kiem. Komplet „Europa” (4 tomy) kosztuje 50 tys. i więcej. Częściej

na rynku spotkać można wydania starsze, a te nabyć można i po 5 tys. za tom. Gdzie? Tylko na gieł- dach.

Jeśli ktoś posiada konto dewizo- we, to sprawa jest prosta. Wystar- czy zwrócić się do wybranej firmy o przesłanie rachunku i przelać wy- maganą sumę na podane konto (plus 200—500 zł kosztów manipulacyj- nych). Można też płacić za katalogi znaczkami. Za Michela np. płacimy czystymi znaczkami RFN z aktual- nego obiegu, licząc ich nominaly

moje hobby

do wymaganej sumy (oraz kosztów przesyłki). Ten sposób polecam jed- nak tylko tym, którzy znaczki RFN otrzymują w prezencie. Gdyby mu- sieli je kupować, to skórka nie by- łaby warta wyprawki. Jeżeli pro- wadzimy wymianę znaczków z part- nerem z RFN-u, to za dobre pozy- cje poczty polskiej również możemy otrzymać upragniony katalog. Oso- biście za kasowany blok „Srebrny papież” otrzymałem najnowszy tom Michela „Ameryka Północna i Środkowa”. Wszystko zależy więc od okoliczności i naszej pomysło- wości.

Niestety, w naszych sklepach fi- latelistycznych poza buble „Ka- talog popularny 1989” w cenie 600 zł, nie ma nic.

Na zdjęciu: połów wielorybów na znaczkach Nowej Zelandii.

SŁODKIE ŻYCIE

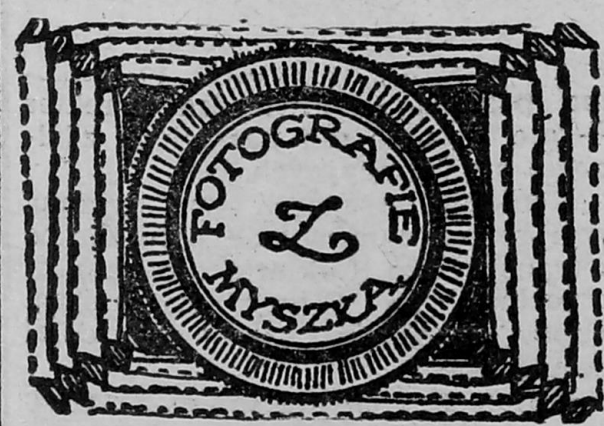
Wcisnęłam się ukradkiem na wy- wiadówkę. Forum rodziców było bardzo burzliwe. Jedna pani ze stre- fy dolarowej wywlokła na światło dzienne fakt, iż jej córka podaro- wała koleżkę ze strefy państwowo- kryzysowej amerykańską gumkę, która nie brudzi, i temperówkę, co ostro tnie. Mamusię oburzył fakt, iż obdarowany wcisnął jej córce 95 zł polskich. Rzeczywiście, cena wydała się nam niezbyt wygórowa- na. Wszyscy oczekiwali, że mamu- sia altruistki zażąda albo zwrotu pomocy naukowych, albo podbije stawkę. Tymczasem, ku powszech- nemu osłupieniu, pani ta z okrzy- kiem „Stać mnie na to!” rzuciła stówę na ławkę. Czekalam, że może zacznie rzucać dolarami, ale w po- rę się pohamowała.

wywiadówka

Incydent ów bardzo podniósł mnie na duchu. Mimo wszystko jesteśmy szlachetni, a biedni mogą liczyć na pomoc bogatych. Tymczasem ro- dzice zaczęli zgłaszać postulaty. Pod adresem szkoły oczywiście. Po pierwsze: by szkoła zbudowała dro- gę do szkoły, bo oni nie mają za- miaru wystawiać na szwank reso- rów swoich zagranicznych samo- chodów. Po drugie: by rozbudowała się, bo dzieci nie mieszczą się w klasach i późno wracają do domu. Po trzecie: by zapewniła bezpłat- ne wyżywienie. Po czwarte: by bar- dziej zajęła się tymi dziećmi, któ- rych rodzice przebywają za grani- cą. W odpowiedzi mury szkoły mil- czały, jak zaklęte, nauczycielka rów- nież.

Nawet te postulaty przypadły mi do gustu. Są — jak to się mówi — realne. Wystarczy, że nauczyciele zawieszają na kółku swoje frustra- cje i wezmą się do roboty. Powinni zakasać rękawy, stanąć przy beto- niarkach, chwycić za kielnie i bu- dować. W czasie przerwy śniada- niowej mogą ewentualnie zdjąć kas- ki ochronne i udać się w miejsca publiczne w celu zbierania datków na wyżywienie amerykańskich sie- rot. Widok żebrzących na tak wzniosły cel belfrów wywrze zba- wienny wpływ na społeczeństwo. Przekona się ono naocznie, że na- uczyciele — oprócz wyciągania for- sy od pogrążonego w kryzysie pań- stwa — potrafią też robić coś kon- kretnego.

OSA

Z
ciasta

Jedne zwyczaje zmieniają się, inne za- mierzają. To naturalne. A jednak szko- da tych najpiękniejszych.

„Zwierzęta, jak kozy, byśki, konie i baranki, jelenie, zajączy itp. lepią z ciasta, z mąki żytniej pyłowanej, roz- robionej wodą. Wszystko to pieką w piecu od chleba i rozdają dzieciom do zabawki. Po zabawie dzieci swoje kozy i byśki zjadają ze smakiem. Lepienie zwierząt trwa od Nowego Roku do Trzech Króli” — zanotował Adam Chę- tnik w „Kalendarzu zwyczajów dorocz- nych” z roku 1934 (ze zb. Muzeum w Łomży).

Zdjęcie, również wykonane przez Chę- tnika, przedstawia pieczone zabawki dawnych Kurpiów.

Tekst i reprodukcja: BOLESŁAWA DEPTUŁY



spiećcia



Wymiana opornika wartości 20 złotych, dokonana przez fachowca z punktu ZURT nr 20-1 w Łomży, kosztowała posiadaczkę telewizora 2388 złotych, przy czym sama robocizna skalkulowana została na 1933 złote. Made in Ja Pan?

Zgodnie z ustawą o zapobieganiu narkomanii obowiązuje ścisła reglamentacja i rejonizacja uprawy maku oraz konopi. Polega ona na tym, że można je siać na ściśle określonym obszarze, w wytypowanych wsiach i gospodarstwach. W tym roku w całym kraju zakontraktowanych zostało tylko 4210 hektarów maku na kilkudziesięciu polach rozrzuconych po całej Polsce. Dla potencjalnego narkomana odszukanie ich mogłoby stanowić dodatkową trudność, gdyby nie „Zielony Sztandar”, który podał alfabetyczny wykaz województw i gmin (w Łomżyńskim jedna), w których mak będzie uprawiany, wskazując tym samym dokładne niemal adresy „zaopatrzenia”. Kolega dziennikarz tak przejął się sprawą, że zdyskwalifikował nawet własną makówkę.

„Jest w Łomży takie biuro, które nie robi dlatego, że ma być zlikwidowane, a zlikwidowane ma być dlatego, że nie robi. Urzędników jest tam moc, pobierają pensje, oczywiście za wysiłek umysłowy nad tym, co z czasem robić. Zgadnij, Kochany Czytelniku, co to za urząd?”. Powyższą zagadkę ogłosiła w 1924 roku „Gazeta Łomżyńska”. Sześćdziesiąt pięć lat minęło, jak z bieżącej trzaski!

W sklepie Składnicy Harcerskiej w Łomży pojawiły się samochody w cenie 74000 złotych. Jest to pojazd niezwykle oszczędny w eksploatacji, prosty w obsłudze i nie sprawia większych kłopotów z parkowaniem, gdyż z łatwością mieści się w kieszeni marynarki. Gdyby można go było kupować na raty, zostałaby uratowana koncepcja popularnego samochodu dostępnego dla każdej polskiej rodziny.

„Bez pomocy rodziców i krewnych nie byłobyśmy w stanie kupić podstawowego wyposażenia (takich luksusów, jak wersalka, krzesła, lodówka, zwykły telewizor, radio „Tarabana”). Od kiedy urodziło się nam drugie dziecko, korzystamy z bezpłatnych fajek (ciotka), jabłek i warzyw (stryj męża), kurczaka i ćwiartki warchlaka na święta (moja starsza siostra). Choć otrzymujemy wszystko z serca, sytuacja jest upokarzająca, bo w końcu jesteśmy młodzi, ale bez tej pomocy trudno byłoby przetrwać od pierwszego do pierwszego. Jaką — pyta Czytelniczka z Kolna — my i inne młode rodziny mamy perspektywę? Pewna jest tylko jedna. Wiekuista.

Na demograficznej mapie kraju, zatytułowanej „Zmiany ludności wiejskiej 1978—1986”, białym kolorem oznaczono spadek zagęszczenia ludności o 3 proc. i więcej. Wschodnia część kraju, także Łomżyńskie, stanowi na tej mapie jedną wielką białą plamę. Autor, autor!

Mieszkaniec Jabłoni (gmina Nowe Piekuty) wybrał się z garderobą do pralni w Wysokiem Mazowieckiem. Niestety, kartka na drzwiach obwieszczała wszem i wobec, że zakład jest nieczynny z powodu braku płynu. Nie zważając na tę informację wszedł jednak do środka i tu przeżył większe zaskoczenie, niż przed problemem: „Cztery panie siedzą sobie spokojnie i gadają. Żadnej pracy. Za co im płacę?”. Szanowny Panie, jeżeli w jednym miejscu i czasie spotkają się cztery panie, można dać głowę, że jednak piorą brudy.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

kuje ponad 700 osób ze średnią płacą (rok 1988) 45 000 zł. Wybudowano bazę magazynową w Jeziorku, w Łomży w budowie duży magazyn meblowy przy ul. Wyszyńskiego, a przy Senatorskiej wkrótce zostanie otwarta nowa placówka Krajowej Agencji Wydawniczej. Wszystkie te informacje uzyskuje od zastępcy dyrektora (dyrektor na zwolnieniu lekarskim). On też mówi, że odpowiada tylko za swoją działkę, ale teraz próbuje ustalić „sprawę tych nieszczęśliwych krówek”. Rozmawia z kimś przez telefon:

— Nie mogę złapać początku tej sprawy.
— ...
— No, ale ktoś podpisywał?
— ...
— Dostałem informację, że to szło przez pani branżę, więc do pani dzwonię.

bie. Dla specjalnego klienta: miały być dalej wysłane na Węgry. Zawarto bowiem atrakcyjną umowę handlową: za obuwie gumowe, krówki, mieliśmy otrzymać dywany, włóczkę, wykładzinę, kosmetyki. Węgry przysłały. Towar sprzedano w ciągu kilku godzin. Brawo dla pomysłu. A jak wywiązywała się z umowy nasza strona?

Węgry nie otrzymali słodkiej przesyłki. Pomadki kupiono w czerwcu (z datą przydatności do spożycia 25 lipca i 23 sierpnia 1988) — powinny być zatem natychmiast wyeksportowane. Ale oto ktoś zapomniał w porę zamówić kontener, nie dopatrzył transportu. Trzeba było najpierw pomyśleć o sposobie przewozu — w tym miejscu zaczyna się „łapanie początku”. (Wytwórnia precyzyjnie określa termin odbioru. Jeżeli ktoś nie może odebrać zamówienia — nie ma sprawy. Chętni wyrwywają towar). Zanim się zo-

porę skontaktować się z którymś z tamtych odbiorców?

— * —

— Przecenić. Sprzedawać po stówie. Sprzedaliby i miesiąc po terminie. To nie pasztetowa.

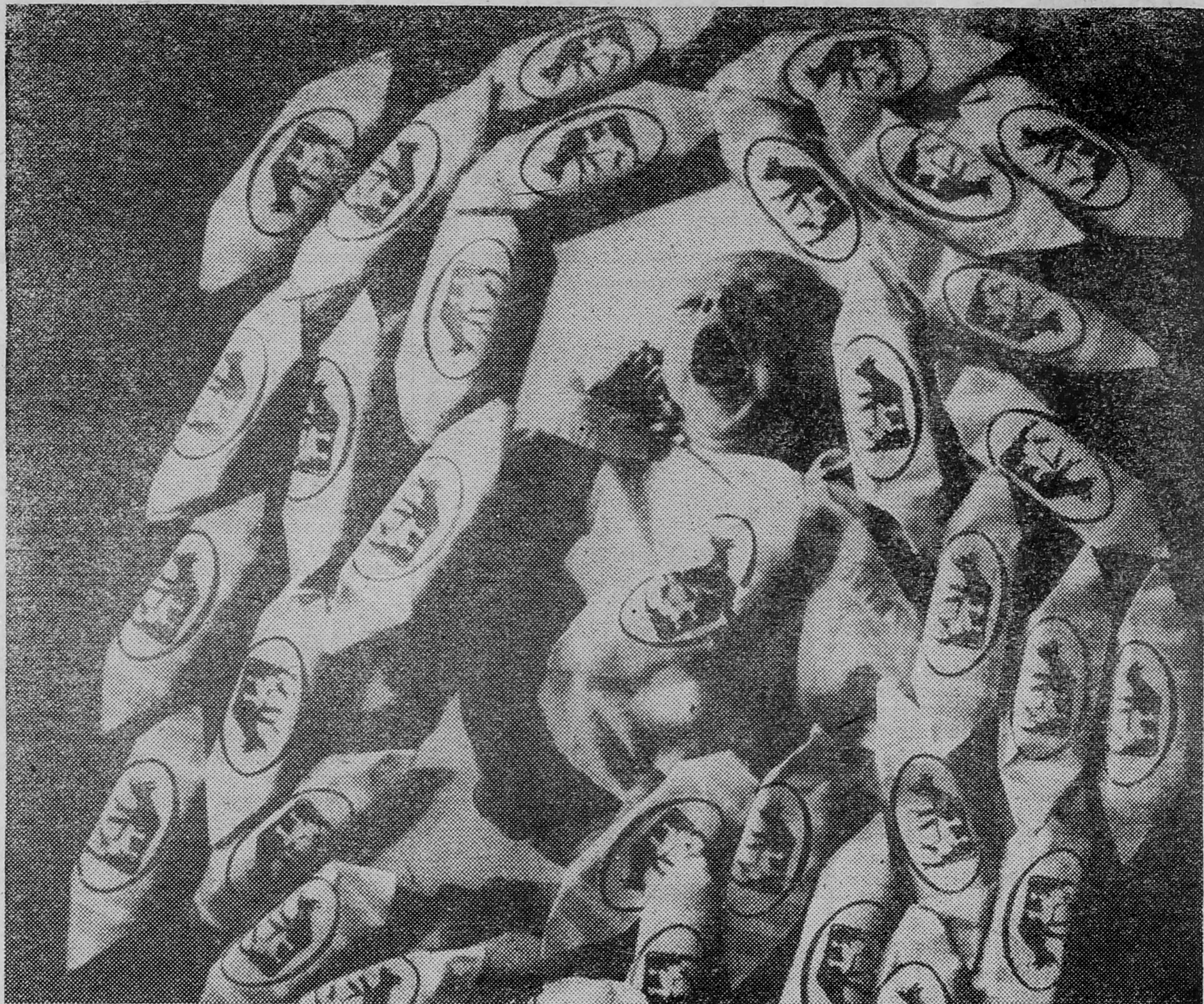
— Dzieciom rozdać. Na koloniach. W Domach Dziecka. Za darmo. A nie na zdołowanie.

— U mnie skórka chleba się nie zmarnuje. Jak ma być lepiej w tej Polsce?

— To jest przedsiębiorczość?

— * —

— Rozdać dzieciom? A gdyby które zachorowało? To byłby dopiero zarzut. — Dyrektor nie zgadza się z tą sugestią. (Przecież można je było rozdać lub przecenić latem). Zresztą... sprzedawali przeterminowane (kolejne ryzyko).



CNOTA

CZY WYSTĘPEK?

— ...
— Acha. Dobrze. Dziękuję.
Konkluduje: — Powiedziała, że nie oni zamawiali i nie oni prowadzili. Jedynie składowali w magazynie meblowym. Trzeba czekać na dyrektora.

— * —

— Ludzie! Jak oni mogli tyle dobra do domu.
— Ktoś nawalił i tyle.
— Musieli tak długo czekać?

— * —

Protokół „fizycznego zniszczenia”, sporządzony 16 stycznia 1989 r., wyśzególnienia: 2400 kg krówek wartości 1 100 000 zł oraz lizaki wartości 13 000 zł.

— Dla nas to żadna strata — mówi dyrektor WPHW. — Tracimy najwyżej 100 000 zł marży. W każdej firmie istnieje fundusz przecen i ryzyka handlowego

Wytwórnia pomadek mlecznych GS „Samopomoc Chłopska” w Nowogrodzie znana jest z produkcji dobrej jakości. Cukierki jeszcze ciepłe sprzedawane są kontrahentom z całego kraju. Kupey stoją po towar w kolejce. Zamówienia składa się telefonicznie, bez zbędnych papierków. Tak było i tym razem. WPHW zamówiło cztery tony — nie dla sie-

rientowano, że krówki będą leżeć, już były w magazynie. I wartość ich malała za każdym tygodniem. Już nie tylko dla zagranicznego odbiorcy, ale nawet i dla krajowych nabywców.

Wreszcie przeterminowane trafiły do sklepów. Czy nie za długo czekano z zagospodarowaniem słodyczy? Dla spokoju sumienia dano partię jeszcze do zbadania laboratorium Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni. Tam stwierdzono zgodność z recepturą i przedłużono ważność spożycia do połowy listopada. W sumie sprzedano ponad półtorej tony. A co z resztą?

Sprawą zainteresowała się Państwowa Inspekcja Handlowa. Nie uznała atestu WZGS. Wniosła o ukaranie pracownicy najbardziej aktywnej w rozprowadzaniu „tych nieszczęśliwych krówek”. Sugerowała też „zdjęcie towaru ze stanu magazynu” (31 grudnia 1988 r.).

— Czy próbowano inaczej zagospodarować te pozostałe tony? — pytam dyrektora WPHW.

— Tak. Zwracaliśmy się do Nowogrodu, czy przyjełby na ponowny przerób. Odmówili.

Dyrektor powiada, że WPHW nie dysponuje sklepami spożywczymi, a ponadto rynek był nasycony.

Ale przed Wytwórną... ciągle kolejka. Może po prostu należało w

Wobec wartości obrotu i rzeczywistych strat, te krówki to znikoma pozycja — stwierdza dyrektor — ale była to dla nas lekcja zdolności organizacyjnych.

Kontener otrzymali w styczniu, tym razem zamówienie było zgrane z transportem. Cukierki natychmiast pojechały na Węgry. Zagraniczni kupcy nie obrazili się — chcą dalej handlować.

Milion złotych dla takiej firmy to rzeczywiście „znikoma pozycja”. Większą wartość mają tu chyba straty niewymierne, zaistniałe w kryzysowej świadomości i trudno tym wszystkim, którzy znaleźli się w kręgu tej sprawy, wytłumaczyć, że na tym polega „ryzyko handlowe”. Czy wliczony weń jest także brak odpowiedzialności? Niedbalstwo, zaniedbanie, które doprowadziło do marnotrawstwa?

Uwaga na piśmie ukarano natomiast pracownicę, która próbowała coś jeszcze uratować dla firmy. — Kosztem zdrowia klientów — odpowiada między wierszami PIH.

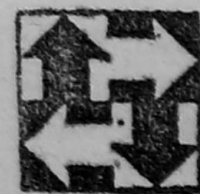
— Nie mogę z cnoty zrobić występku — zauważa dyrektor i ma swoją rację.

Co jest tu prawdziwe? Co naganne? I kto powinien naprawdę być ukarany? Pomysł był dobry.

— Ludzie dobrze pracują. Mamy dobre wyniki ekonomiczne.

ALICJA NIEDŹWIECKA

oboyczajcie



Zapoczątkowana w kwietniu 1987 roku współpraca między Tatarską Autonomiczną Socjalistyczną Republiką Radziecką i Łomżyńskiem objęła już niemal wszystkie dziedziny życia: kulturę i oświatę, sport i turystykę, handel i rolnictwo, bezpośrednie kontakty nawiązały organizacje partyjne, młodzieżowe, związki zawodowe, szkoły i zakłady pracy oraz środowiska dziennikarskie. W niektórych przypadkach ograniczyły się one na razie do wymiany delegacji i ustalenia form współdziałania, w innych doszło już do konkretnych wspólnych przedsięwzięć. W naszej sytuacji gospodar-

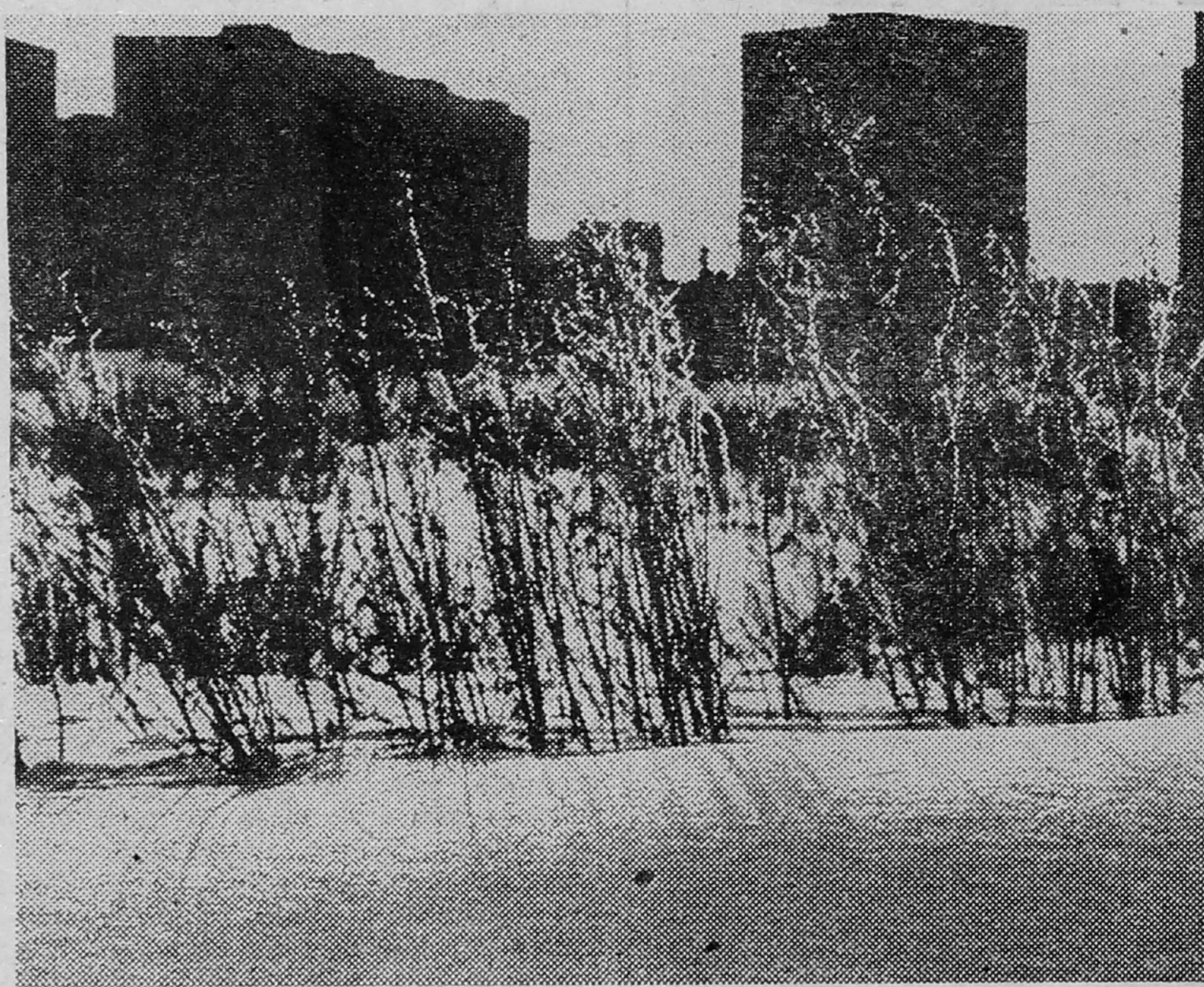
WSPÓŁPRACA

czej, a zwłaszcza rynkowej, najbardziej „namacalna” okazała się wymiana handlowa. Dzięki niej w sklepach gminnych spółdzielni pojawiły się dodatkowe towary wartości ponad 420 tysięcy rubli, a co najważniejsze, były to artykuły bardzo poszukiwane: sprzęt muzyczny (akordeony, pianina, gitary), blacha aluminiowa, eternit, telewizory kolorowe, kaloryfery, aparaty fotograficzne, sztuce, sprzęt AGD. Towary wartości prawie 180 tysięcy rubli wzbogaciły też półki sklepów „Społem” i WPHW. W zamian do Tatarów trafiły nasze wody koloń-

skie, pędzle, wózki, artykuły żywnościowe oraz konfekcja, których na naszym rynku nie brakuje. Poza handlem szczególnie żywo rozwija się wymiana kulturalna. Kazński reżyser przygotował w Łomży niezwykle gorąco przyjęte przedstawienie „Oczy węża”, natomiast dyrektor Teatru Lalek w Łomży przekazał Ministerstwu Kultury TASRR swoją sztukę, przeznaczoną dla teatru lalek. W Łomży gościł również zespół kameralistów z Kazania oraz dyrygent, który poprowadził koncerty Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej a Spółeczne

Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” podpisało umowę z Wydawnictwem Gazet i Czasopism w Kazaniu o wspólnym wydawaniu książek. W przygotowaniu znajdują się: „Polska kuchnia regionalna”, „Kalendarz Informator o Ziemi Łomżyńskiej” i album „Ziemia Łomżyńska” (wydane zostaną w języku polskim i tatarskim) oraz „Kuchnia tatarska” (w języku polskim). Łomżę dzieli od Kazania ponad 2000 kilometrów. Nie jest to — jak widać — odległość nie do pokonania.

ANDRZEJ KOPKA



Fot. Jurii S. Fiedotow

Prezentowany poniżej felieton opublikowany w „Moskowskich Nowostiach” oddaje — jak zapewnia korespondent PAP — klimat toczących się obecnie w Związku Radzieckim dyskusji i jest swego rodzaju prezentacją stanowiska, ocen tzw. szarego człowieka z ulicy.

Nasze życie charakteryzuje jedna fraza: „Dalej tak żyć nie sposób”. Na początku słyszeliśmy to od bardów i satyryków, później od prozaików i ekonomistów, a teraz od rządu.

Nasz człowiek słyszał już tę frazę 300 lat temu, dwieście, sto i wreszcie — siedemdziesiąt lat temu zrobił tak, jak mu radzono. Jako że, w istocie, dalej tak żyć nie można...

Przekonawszy się, że słowa te przestały być frazą, a stały się prawem — poweselał.

i szepczesz sam do siebie: „Poczekaj, przecież ja w 65-tym w ogóle nie byłem w Kazaniu”.

W ogóle to jest tak, że tak, jak tam — żyć zabroniło, a tak, jak tu — żyć nie sposób. Dlatego teraz z takim samym zadowoleniem, z jakim wcześniej publika słuchała satyryków, balansujących między wzięciem i wolnością, dziś słucha ekonomistów, którzy na swoich koncertach wyjaśniają, dlaczego tak jak tu, żyć nie sposób, a tak jak tam — nie należy, bo co wtedy zrobimy z tymi, którzy nam przeszkadzają. Ich nie można przecież po-

TAK ŻYCIE NIE MOŻNA

Jak byś ty nie żył, tak dalej nie sposób. A jak można — co do tego zdania są podzielone. Tam za górami udało się żyć — nieśle, ale tak żyć nie można. Poza tym są z nami poważni działacze, którzy udowodniają, że tak, jak tam, żyć nie należy, ponieważ już raz z tego zrezygnowaliśmy i teraz powinniśmy się męczyć, ale dotrzymywać słowa.

Wzemy więc pytanie:

— Jest tam co zjeść?
— Jest.
— Jest w co się ubrać?
— Jest.
— Jest co wypić?
— Jest.

To dlaczego tak żyć nie można? Wtedy oni zaczynają się robić czerwoni, przechodzą na „ty”, a potem mówią do ciebie i o tobie takie rzeczy, że długo w nocy krecisz głowę

rzucić, trzeba ich karmić i karmić,
bo to przecież ich idea: żyć tak, jak
żyć nie sposób.

Biletów na występy co bardziej wybitnych ekonomistów dostać nie sposób, rechoť jest dziki. Publika śmieje się już nie ze słów a z cuř.

„Ile zbiorą — tyle stracą. W sklepach nie ma niczego, a w magazynach jest — na wypadek wojny. To zaczniemy wojnować jak najszybciej, bo inaczej i to się zmarnuje. I że na świecie nikt już nie je mrożonego mięsa, tylko my i zwierzęta w ZOO, chociaż właściwie zwierzęta tego nie jedzą, więc wychodzi, że tylko my.”

Tak więc sobie myślę: a może trzymają nas dla przykładu. Cały świat patrzy i palcem pokazuje:

„Widzicie, dzieci, tak żyć nie można”.

BRON GŁODÓWKI

Głódówka jako forma publicznego protestu — przede wszystkim przeciwko bezduszności różnych instytucji i urzędników, ale nie tylko — zaczyna tu powoli urastać do rangi zjawiska. Jesienią ubr. zdeperowany kierowca dopiero poprzez głódówkę wymusił na stacji obsługi dokonanie drobnych napraw w jego samochodzie. Pod koniec minionego roku głośno też było o głódówce grupy studentów gruzińskich przed siedzibą rządu republikańskiego. Ostatnio w Kirgizji z pomocą głódówki swoich racji dochodziła kobieta bezpodstawnie zwolniona z pracy. A w Nowosybirsku...

Cała ta historia — relacjonuje „Socjalistyczeskaja Industrija” — zaczęła się w kwietniu 1984 roku. Personel niewielkiej przychodni rejonowej przygotował się do przejęcia nowych pomieszczeń. W dotychczasowej siedzibie przychodni nie sposób było obsłużyć prawie 50 tys. pacjentów. Nie było tam nawet ciepłej wody. Czekano więc z utęsknieniem na nowy, 5-piętrowy budynek, który w dokumentacji budowy oznaczono jako „skrzydło zabiegowo-laboratoryjne”. Gmach wybudowano w rekordowym tempie i wprowadzili się doń... budowlani.

Następne lata upłynęły na ożywionej korespondencji między dzielnicowym wydziałem zdrowia a różnymi instytucjami i urzędami. Jednakże szef instytucji budowlanej, która wprowadziła się do tego gmachu, odmówił opuszczenia go, dopóki nie otrzyma nowego lokalu. Wtedy to pomyślano o głodówce.

Na wniosek załogi głodówkę podjęły: ordynator przychodni T. Ruzankina i przewodnicząca związków zawodowych P. Boboczkińska. Pozostali lekarze nie przerwali pracy. 4 stycznia obie kobiety zajęły miejsce przed spornym budynkiem, gdzie rozwiesiły transparent: „Prośwadamizy głodówkę. Domagamy się zwolnienia gmachu”. Przybyli przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych. Otrzymałszy zawiadomienie o głodówce, nie uwierzyli, że coś takiego mogło się wydarzyć. Nawet nie raczyli zadzwonić do przychodni, zaś teraz zgodnie rzucili się na lekarki, oskarżając je o „nie nasze” metody rozwiązywania konfliktu.

W końcu jednak ustąpili. Na zwolanej doraźnie naradzie zatwierdzono plan adaptacji pierwszego piętra na przychodnię. Personel przychodni gotów jest walczyć o pozostałe piętra za pomocą wyrobionej metody. Tyle tylko, czy będzie ona tym razem skuteczna? Czy władze miejskie nie przystosują się do tej formy społecznego protestu?

„SOWIETSKAJA TOR”
specjalnym dodatku miesięczny
ła artykuł zatytułowany „Jak do
merykę”. Jest on przekazywany
Kraży w odbitkach kserograficznych
najważniejsze porównania z

Jak dogani Ameryk

We wszystkich krajach udział ogólny dochodzie narodowym, wytworzonym w okresie ostatnich 10 lat właściwie nie zmianoł i wahał się w granicach 60-70 proc. W ZSRR wynosił on 32,2 proc. w 1970 r. wskaźnik ten wynosił 65 proc. w 1979 r. W USA wynosił 36 proc. Tak niski udział plac w produkcie netto uzasadnienia, ani z punktu widzenia społecznego.

Brak jest danych dotyczących wydatków na działy radzieckich, przeznaczanych na cele w celach porównawczych przyjęto miarę, złożoną z dwóch pracujących (miejsc, ile wynosi średnia płaca 190 rubli) oraz wychowujących dwójce dobowego składu rodziny uwzględniana merykańskiej.

Jednostkowe spożycie mięsa wg danych w ZSRR - 62 kg, a w USA - 120 kg. W niniejszym smalec, tłuszcz, półprodukt i że w USA przy określaniu wielkości się tylko wagę w całości wypatroszonych ków, to relacje między spożyciem mięsa (licząc wagowo) wynoszą 1:3.

Srednia kaloryczność żywności w ZSRR wynosiła jednakowa (odpowiednio 3300 i 3000 kcal) dla jednego człowieka dziennie. W dziennej racji żywności konsumenta radzieckiego chleb i ziemniaki stanowiły 40 proc. żywności, a mięso i ryby — 8 proc. W USA odpowiednio — 22 proc. i 12 proc. Świata. Żywność, która była faktycznie są niedostępne dla większości krajów, z wyjątkiem krótkiego okresu. Radziecki robotnik, aby mógł kupić produkt spożywczy, musi pracować w przemyśle ciężkim Amerykanin. W przypadku mięsa — 3 razy, drobiu — 10-12 razy, ryb — 3 razy, masła — 7 razy, jajek — 4 razy i bananów — 18-25 razy, chleba — 10-12 razy, wódki — 13 razy więcej.

W 1913 r. spożyło mięsa na jednego mieszkańca imperium rosyjskiego 94,10 kg, w tym: wieprzowinę — 87 kg, w Petersburgu 94,10 kg, w Warszawie — 107,5 kg, a w Woroneżu — 102,5 kg. Wskazuje na to, że w tym czasie było jego jednostkowe spożycie większe niż w Niemczech, a także w Wielkiej Brytanii i w USA. W Dalekiego Wschodu. Wśród miast, gdzie miało być największe, znajdowała się Warszawa, w której na jednego mieszkańca spożyto tu 52,2 kg.

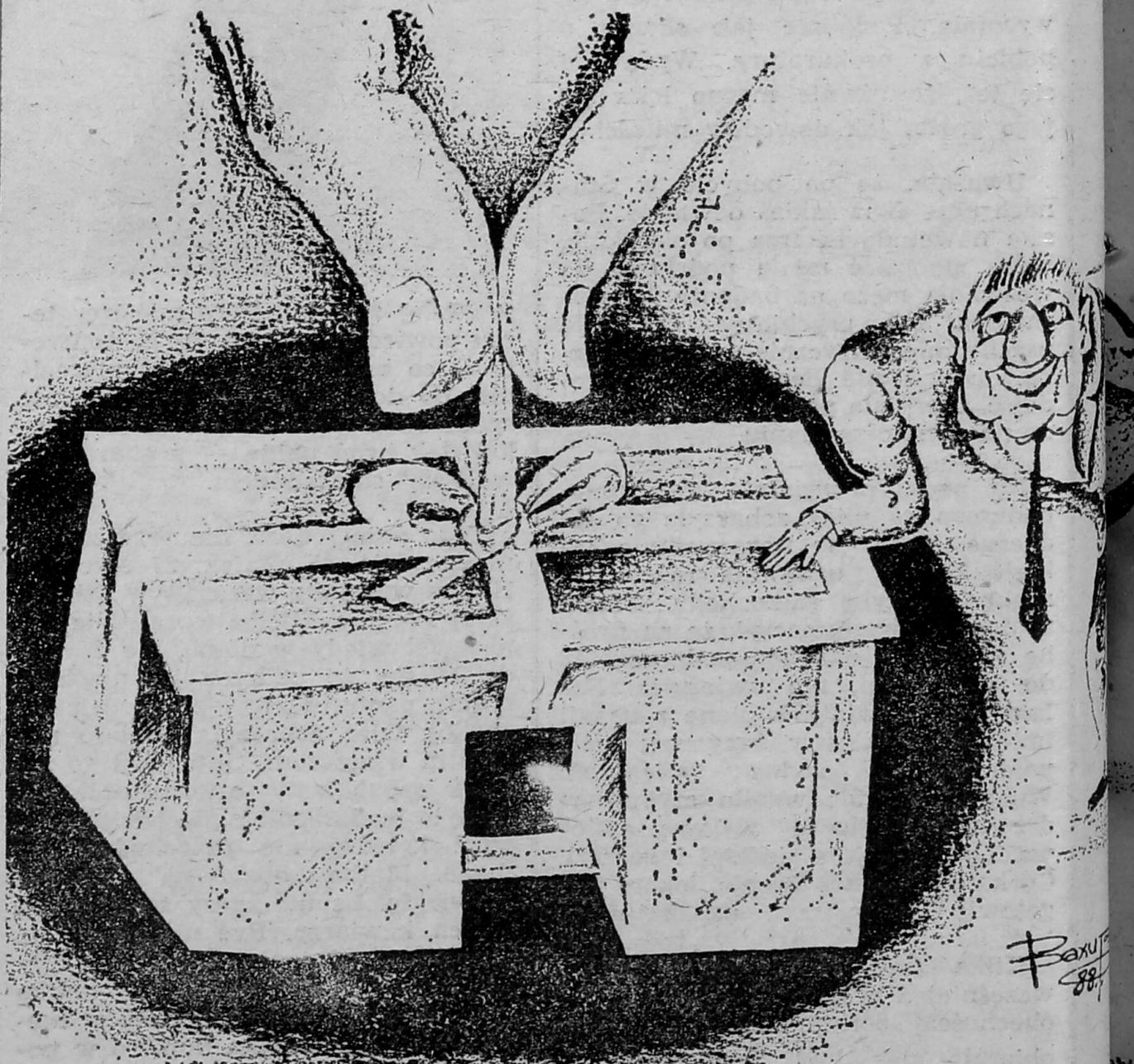
W USA, na początku XX wieku, jakoś
wej niewiele tylko różniła się od wapo
wienia. Tak np. od 1913 do 1985 r.
wołowiny zwiększyła się o 22 proc., r
biu — 4,6 raza, a jednocześnie spoży
się o 11 proc., jaj — o 19 proc., ziem
oraz mąki — prawie dwa razy. Do 1970

jakości żywienia różnych grup społec. U
stopniowo zniknął z porządku dziennego
jak i biedniejsi Amerykanie konsumo-00-
kg mięsa... Tymczasem w ZSRR, w 1968 r.
zonych z czterech osób i z dochodem 10 r
li, jednostkowe spożycie mięsa było 16.
w rodzinach o podobnej liczebności, ak wy-
szacymi 990 rubli.

Od 1913 do 1985 r. liczba godzin pracy w USA niebędąca do tego, aby kupić kilogram mięsa, zmniejszyła się 4,4 raza, mąki — 11,5 raza, mleka — 6,7 raza, cukru — 5 razy, chleba — 5 razy, ziemniaków — 4 razy, czy — 5 razy. W ten sposób, w okresie 72 lat, różnica między USA i ZSRR w ekonomii konsumpcyjnej produktów spożywczych znacznie się zmniejszyła.

W ZSRR dostępność ekonomiczna o spr
tu codziennego użytku — zwłaszcza tego
wyrażona stosunkiem płacy do cen — U
10—20 razy, a nawet jeszcze więcej, niż w
W tej grupie towarów ceny w ZSRR wy
najwyższych na świecie. Pod względem
ludność w wyroby trwałego użytku
została szczególnie daleko w tyle (Odp

zostaje szczególnie daleko w tyle. Trochę
nosi tu 14 proc. poziomu USA). Trochę
mi i dywanami (27 proc. poziomu USA),
mechodami (5 proc.). Choć w niektórych
rów trwałego użytku (łódówki, praktyk
zaopatrzenia — licząc w wielkościach
znaczne, to jednak jakość i klasa
porównywalne.



Box 88



▼ O tatarskich odmianach głośności i pierestrojki ▼ rehabilitacji pomordowanych komunistów ▼ nonsensach ekonomicznych ▼ nawrotach religijności i sukcesach industrializacji — z Gumierem Ismagiłowiczem Usmanowem, I sekretarzem Tatarskiego Obwodowego Komitetu KPZR w Kazaniu — rozmawia Stanisław Zagórski.

PRZECIW ŚLEPEMU POSŁUSZEŃSTWU

STANISŁAW ZAGÓRSKI: — Byłem w Nabieżeńskich Czornach, gdy jeszcze nazywały się Breżniew. Pytałem mieszkańców, jak przyjęli krytyczne artykuły gazet centralnych o swym mieście. Nie znali ich. Mogły dotrzeć do Warszawy i Łodzi, przez między państwowe granice, a tu: nie. Czyżby wówczas pierestrojka i głośność, niczym spóźniony pociąg, stały przed semaforem Tatarii? Co się zmieniło od tego czasu?

GUMIER ISMAGIŁOWICZ USMANOW: — Takie przypadki mogły się zdarzać. W końcu wszystko opublikowaliśmy w miejscowej prasie. Teraz nie widzę jakichś szczególnych, poważnych przeszkód, problemów, które mogłyby wpłynąć w sposób zasadniczy na bieg pierestrojki. Jest ona procesem obejmującym całe nasze życie. Pierestrojka dała nam jakby nowy oddech i rozmach.

— Póki co zarówno u nas, jak i u was panoszą się biurokracja...

— ...teraz ja się już nie boję biurokracji. Przemiany w życiu gospodarczym i społecznym idą u nas coraz głębiej. Do 1991 roku przejdziemy na pełny rozrachunek ekonomiczny. Wszyscy będą zainteresowani wyższą produkcją i pomniejszaniem kosztów i wtedy padną biurokraci. Może brzmi to nadto optymistycznie, ale tak się musi stać. Droga do tego wiedzie także przez zwiększenie kontroli społecznej. Pracujemy coraz bardziej otwarcie, na widoku, publicznie rozstrzygamy spory, nie unikamy trudnych pytań i nie udajemy, że nie ma konfliktów.

— A propos konfliktów: wspomniane materiały z gazet centralnych, dotyczące Nabieżeńskich Czorn i zakładów samochodowych „Kamaz”, zawierały

przegląd konfliktów, towarzyszących raptownym przemianom, naglej industrializacji i urbanizacji.

— No właśnie, aż trudno uwierzyć, że w latach zastoju, jak się to zwykło nazywać, u nas, w tych Nabieżeńskich Czornach, mieliśmy tak dynamiczny rozwój. To niegdyś tylko 32-tysięczne miasto w ciągu 5 lat stało się półmilionową metropolią, a zakłady samochodowe, które wyrosły na jego przedmieściu — są największe na świecie. I to zarówno pod względem zatrudnienia (140 000), jak i produkcji ciężarówek. W tym samym okresie powstał inny wielki kombinat, chemiczny, dający obecnie ponad 40 proc. całej produkcji kauczuku w ZSRR. Przecież takie budowy nie powstają na zasadzie różdżki czarodziejskiej, wymagają ogromnej sprawności organizacyjnej, gigantycznego wysiłku, niebywałych przemieszczeń mas ludzkich, i zaspokajania ich potrzeb i oczekiwań. Tych ludzi trzeba było ściągnąć, nakarmić, uczyć, leczyć, zapewnić im zaopatrzenie. Toteż żość mnie bierze, gdy słyszę, że w tym breżniewskim czasie nie pracowaliśmy, a korzystaliśmy tylko z przywilejów. To niby kto tego wszystkiego dokonał?

— W Kazaniu coraz głośniej mówi się o zbrodniach stalinowskich. Najjaskrawszą z nich miała miejsce w 1937 roku, kiedy to wymordowano wszystkich członków Tatarskiego Obwodowego Komitetu Partii. Jak pamięć o tych wydarzeniach wpływa na stan współczesnej świadomości społecznej, jakie nauki wyciągacie z historii?

— Zginęli nie tylko członkowie obwodowych władz partyjnych. Aktów bezprawia i terroru w owym czasie było wiele. Teraz wydobywa-

my na światło dzienne każdą z tych spraw, wskazujemy winowajców i wspieramy żądania o rehabilitację. Działa specjalna komisja, która wciąż ujawnia nowe fakty. Narasta żądanie budowy w Kazaniu pomnika ofiar stalinizmu.

Wszystkie te fakty działają elektryzująco na społeczeństwo. Na spotkaniach słyszymy jedno wielkie żądanie: abyśmy wspólnie stworzyli skuteczny system zabezpieczeń przed wszelkim bezprawiem, żeby te okropności nigdy się już nie powtórzyły, żeby nigdy już nikt nie żądał ślepego posłuszeństwa, żeby postępowanie ludzi regulowało prawo, a nie czyjeś widzimisię. Dlatego właśnie jest nam potrzebna i głośność, i pierestrojka.

— Z lektury prasy radzieckiej i bezpośrednich obserwacji wynika, że w ZSRR zaczął się renesans religii, zarówno prawosławnej, jak i islamu. Jak to przebiega w Tatarii?

— Nie zgadzam się z określeniem renesans. Religia zawsze była obecna, choć naruszenie prawowładności jakby przysłuszało ją. Teraz dochodzi do głosu konstytucyjna wolność wyznania.

— Wczoraj byłem na pierwszym po-
noć od 70 lat zgromadzeniu przedsta-
wicieli wyznawców islamu z Kazania,
Tatarii, a nawet z całej Syberii. To było
dla mnie szokujące, te tłumy ludzi, bia-
łe i kolorowe turbany, swoboda, z ja-
ką mówiono o konieczności zapewne-
nia wszystkich potrzeb wyznawców is-
lamu, potrzebie budowy meczetów, ma-
sowych wydań Koranu, poszerzenia na-
uczania języka tatarskiego i arabskie-
go...

— To tylko potwierdza to, co powiedziałem przed chwilą. Dodam jedynie, że u nas nie było i nie ma fanatycznej religii. Wychowałem się w duchu islamu. Ojciec, matka i sąsiedzi wyznawali jego zasady, podkreślali dobre strony Koranu, że trzeba pomagać innym, czynić dobro, być czystym ciałem i duszą. Zgodnie współżyliśmy z wyznawcami prawosławia. Bóg jest jeden — mówiono z szacunkiem.

— W Polsce robi karierę słowo „pluralizm”. W ZSRR też słychać o różnych grupach, zwłaszcza wśród młodzieży i studentów. Jak widzą przyszłość tych ruchów i nowych sposobów zagospodarowania przestrzeni społecznej?

— U nas słowo to jest również popularne. Grupy nieformalne pojawiają się tam, gdzie źle pracują organizacje oficjalne. Nie chcę tu niczego przesądzać, ale albo te oficjalne organizacje dostosują się do potrzeb życia, albo będą musiały zejść ze sceny społecznej, ustępując miejsca bardziej prężnym i elastycznym.

— Czy dotyczy to również partii? Czy można sobie w ogóle wyobrazić, że w ZSRR obok KPZR będzie istniała druga partia o orientacji socjalistycznej, że tym samym skończy się okres monopolu władzy politycznej?

— Teoretycznie można dopuścić, że partia stanie się anachroniczna, że może jakby zatrzymać się, za-

stagnąć, a ludzie zechcą nowych rozwiązań. Uważam że prawdziwi komuniści nie dadzą się wyprowadzić, że będziemy w porę rozwiązywać wszystkie problemy, zdecydowanie przeprowadzać reformy gospodarcze i społeczne, zamiast zmartwień dostarczać ludziom radości. Myślę, że przyszłość jest w po-

WIZYTÓWKA OSOBISTA

GUMIER ISMAGIŁOWICZ USMANOW (l. 57), żonaty (Damią, nauczycielką), dwoje dzieci: Swietłana (l. 31), doktor fizyki, wykłada w Uniwersytecie Kazańskim, i Farit (l. 29), lekarz medycyny, kawaler; urodził się w Czystopolu (w tatarskiej rodzinie robotniczej) był najstarszym spośród dziesięciorga rodzeństwa; średnie wykształcenie — eksternistyczne, dyplom inżyniera rolnictwa — zaocznie; w aparacie młodzieżowym i partyjnym od 1953 roku (m.in. w Czystopolu i Nabieżeńskich Czornach), b. premier rządu Tatarii (przez 16 lat), od 1982 r. — I sekretarz Tatarskiego Obwodowego Komitetu KPZR w Kazaniu.

szerezeniu demokracji i uspołecznieniu władzy. Uczymy się tego. Po raz pierwszy o jeden mandat radnego ubiega się 6—7 kandydatów. Niektórzy sami się zgłaszali. W jednej miejscowości kandydat na radnego zapewnił zebranych, że jak go wybiorą, to dośłownie wszystko będą mieli. Nie dali się nabrać i przepędzili go. Bo programy złożone z samych obietnic już tylko drażnią.

— Swego czasu obiegła prasę światową informacja o starciach różnych grup młodzieżowych czy gangów w Kazaniu. Jakie jest podłoże tych niepokojów?

— To bardzo złożone zjawisko. Pewnym wyjaśnieniem jest informacja, że około 1/3 подростков biorących udział w tych zajściach wywodzi się z niepełnych, rozbitych często, rodzin. Oczywiście, można mówić o nie najlepszej pracy szkoły, organizacji społecznych, niewydolności systemu wychowawczego. Do młodości zawsze była przypisana czupurność, chęć wyzycia się. W każdej generacji były nieporozumienia, międzypodwórkowe czy międzyuliczne waśnie. Ale nigdy nie dochodziło do bicia leżących. Teraz pojawiło się jak gdyby więcej brutalności i to niepokoi.

— Model socjalizmu, który przez długie lata był realizowany w ZSRR, a po II wojnie światowej również w innych krajach, uczył dzielenia towarów, a nie ich wytwarzania. W rezultacie mamy wszyscy kłopoty z podażą artykułów, puste półki, kartki, coraz bardziej rozbudowany system rozdzielnictwa. Kiedy od tego odejdziemy?

— Odejść musimy, ale to także proces. Musimy stworzyć taki system ekonomiczny, który wymusi wysoką produkcję i wydajność, co-raz niższe koszty wytwarzania. Jak już mówiłem, podążamy w tym kierunku. Wykorzystamy również w tym celu międzynarodowy podział pracy, doświadczenia najbardziej rozwiniętych krajów świata. Nie musimy wszystkiego robić u siebie. Będziemy sprowadzać do nas to, co inni robią taniej i lepiej, a eksportować to, co my robimy taniej i lepiej, a takich towarów nawet już teraz nie brakuje. Dopuszczamy do głosu rynek. Zadbamy o jakość i nowoczesność wyrobów.

Socjalizm wbrew temu, co się tu i ówdzie sądzi, ma niespożyte sily i wciąż nie w pełni ujawnione możliwości. Jakby nie patrzeć krytycznie na socjalizm, jest on przecież szczyblem cywilizacji zgodnym z prawami jej rozwoju. Osobiście wierzę, że przewyższy on z czasem wszystkie inne ustroje. Mimo że dziś jeszcze w wielu dziedzinach pozostaje w tyle za rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi.

— W imieniu czytelników „Kontaktów” dziękuję serdecznie za rozmowę.

WIZYTÓWKA REPUBLIKI

Tatarska Autonomiczna Socjalistyczna Republika Radziecka, republika autonomiczna w Rosyjskiej FSRR, nad środkową Wołgą i dolną Kamą; pow. 61 tys. km kwadr., 3,5 mln mieszkańców; głównie Tatarzy (47,6 proc.) i Rosjanie (44 proc.) oraz Czuwasz, Mordwin, Maryjczycy, Ukraińcy; stolica — Kazan (1200 tys. mieszkańców); narodowe przemysły: wydobywczy (eksploatacja bardzo bogatych złóż ropy i gazu ziemnego), motoryzacyjny (potężne zakłady samochodów ciężarowych „Kamaz”), ogromne zakłady produkcji kauczuku, śmigłowców samolotowych, silników odrzutowych, zegarków, materiałów fotograficznych, przetwórstwa spożywczego; liczne wyższe uczelnie, szkoły, teatry, sale wystawowe.



Władze więzienne nie interesowały się wyczynami urków. Nawet w przypadku zabójstwa nie wszczynały śledztwa.

KOLEINY ŻYCIA (2)



29 czerwca 1948 r. Od lewej: Łoborewicz — Polak z Klecka, Mojsiejczyk — Białorusin z Klecka i Mikołaj Pawłowski

Początkowo po aresztowaniu trzymali nas w budynku MGB. Po 4-5 dniach zostaliśmy przewiezieni na stację Poleską do Komisariatu Kolejowego NKWD. Tu toczyło się właściwe śledztwo. Zakończyło się pod koniec maja 1945 r. Prokurator sporządził akt oskarżenia (4 tomy materiału obciążającego) z artykułu 63 i 76 białoruskiego kodeksu karnego. Zarzut: przynależność do tajnej organizacji i zbiorowa agitacja. Sądził nas Wojskowy Trybunał Kolejowy Dyrekcji Brzeskiej z siedzibą w Baranowiczach. Proces był formalnością. Nikogo nie wpuszczono na salę, nas, jako oskarżonych, nawet nie przesłuchano. Odczytano tylko główne punkty zarzutów i spytano, czy przyznajemy się do winy (oczywiście, „przyznaliśmy się”). 31 maja 1945 r. wydany został wyrok. 3 osoby otrzymały karę śmierci, 4 — karę 30 lat łagru, 13 — 10 lat łagru. Wśród tych ostatnich znalazłem się i ja. Po wyroku osadzono nas w więzieniu baranowickim, a po dwóch tygodniach — 13 czerwca 1945 r. — przewieziono ciężarówkami na stację Poleską i załadowano w wagony towarowe.

Powieziono nas na wschód, do miasta Orsza, gdzie znajdował się punkt przesylkowy skazańców. Poznaliśmy najgorszą plagę sowieckich więzień i łagrów — pospolitych przestępców, tzw. urków.

W Orszy w tym czasie przebywało około 12 tys. więźniów. W celach siedziało po 200-300 osób. Urkami kierował starszy celi z kilkoma pomagierami. Skazańcom, głównie politycznym, odbierali paczki, ubrania i pieniądze, oddając je konwojentom, którzy w zamian przynosili wodkę i jedzenie. Władze więzienne nie interesowały się wyczynami urków. Nawet w przypadku zabójstwa nie wszczynały śledztwa. Ograniczały się tylko do wydania polecenia zabrania ciała zmarłego.

Do Orszy przyjeżdżali z całego Związku Radzieckiego przedstawiciele różnych zakładów i wybierali odpowiadających im pracowników. Decydował przede wszystkim stan zdrowia. Najzdrowsi, najsilniejsi trafiali do najstraszniejszych obozów na północy ZSRR — do Norylska, Dudzienki, Kołomy. Nieco słabsi — do obozów położonych w łagodniejszym klimacie.

Z naszej grupy na północ pojechało 6 osób: Podgórski, Bachar, Zukowski, Zarzycki, Marczyk i Gromadzki.

W lipcu zostałem wezwany do komendanta więzienia. Oświadczył mi, że w naszej sprawie wniesiona była rewizja i zmieniono nam wyroki. Karę śmierci zamieniono na 20 lat obozu, pozostałe obniżono mniej więcej o połowę. Ja miałem odsiedzieć 5 lat, a potem odpracować jeszcze 5 jako zesłaniec.

WE WRZESNIU 1945 r. przyszła kolej na mój wyjazd. Przydzielono mnie do grupy 1200 osób (900 mężczyzn i 300 kobiet) do kompleksu rolnego „Sacco — Vanzetti”, 20 km od Uljanowska nad Wołgą.

Początki pobytu były bardzo ciężkie. W sowchozie panował głód. Do jedzenia dostawaliśmy 0,6 kg czarnego chleba i litr okropnej, ugotowanej z pokrzyw i lebiody zupy. Skazańcy dostawali od niej jakiegoś zakażenia, zaczynającego się od obrzęku na nogach, i nieraz umierali.

Spaliśmy na gołych pryzkach, bez żadnego siennika i przykrycia, w ubraniach, w których pracowaliśmy. Ziemianki były głębokie na około 3 m, mieściły po 80 osób.

Dostałem pracę w polu i jakoś radziłem sobie z jedzeniem. Część kolegów dożywała się obozowymi psami i kotami. Pewien profesor z Moskwy łapał szczury. Jedzenia miał pod dostatkiem, bo tych gryzoni w obozie nie brakowało. Za kromkę chleba oddawało się nieraz buty, ubranie.

Prawie wszyscy zesłańcy cierpieli na skorbut. Początkowo nie interesowało to władz więziennych. Dopiero gdy ludzie przestali chodzić do pracy i zagrożony został plan produkcyjny, polecono kucharzom gotować specjalny wywar z igieł sosnowych, który likwidował skorbut. Zorganizowana pomoc medyczna w obozie nie istniała. Nie było ani lekarza, ani leków.

Z czasem sytuacja w „Sacco — Vanzetti” zaczęła się poprawiać. Jedzenie nieco się polepszyło (w zupie trafiały się kawałki kartofla), otrzymaliśmy też buty i sorty muni-

durowe przywiezione z frontu. Trafiliśmy do 50-osobowej brygady więźniów politycznych. Byli w niej Rosjanie, Mordwini, Estończycy, Litwini, Łotysze, Niemcy, Żydzi, Ukraińcy i Polacy. Na czele stał Rosjanin — Jurij Zujew. Latem pracowaliśmy w polu, zimą przy transporcie produktów rolnych. Praca była akordowa. Przy przewozie np. siana, norma wynosiła 1000 kg na dwuosobowy zespół. Za wykonanie lub przekroczenie normy otrzymywało się dodatkowo 200-300 g kaszy, za niewykonanie — obcinano porcję jedzenia.

Sowieci nie liczyli się z więźniami w ogóle. Byli dla nich wyłącznie roboczą masą do nieustannej pracy. Niektóre brygady wysyłane były do pracy w malarycznych rozlewiskach Wołgi. Nie podano specjalnej ani lekarstw. Zwierchnictwo interesowała tylko robota i plan.

Wrogiem więźnia w obozie był nie tylko głód, choroby, niewolnicza praca, ale i inni więźniowie. W „Sacco — Vanzetti” wielką plagą stały się kradzieże dokonywane z niebywałą zuchwałością i sprytem. Przez dwa pierwsze lata mieszkaliśmy w jednym pomieszczeniu z urkami. Ich ulubionym zajęciem (do pracy nie chodzili w ogóle) była gra w karty o dobytek, zdrowie, a nawet życie innych więźniów. Władze obozowe wciąż znajdowały trupy porzucane do ubikacji lub w krzaki. Nawet nie wszczynały dochodzenia...

PEWNEGO DNIA w sierpniu 1948 r. w zonie zjawili się konwojent i wyczytał kilka nazwisk, m.in. moje. Przewieziono nas do obozu dla więźniów politycznych Poćma koło Kujbyszewa. Był to ogromny kompleks, ogrodzony kolczastym drutem, zamieszkały tylko przez więźniów i konwojentów. W każdym z kilku podobozów mieszkało po 2-3 tys. więźniów. Razem około 50 tys. ludzi.

Był to oboz o bardzo zastrzeżonym rygorze, mający ściśle izolować więźnia od świata. Nie wolno było nam mieć prawie żadnych przedmiotów osobistych: igieł, noży, dewocjonalistów, książek. Strażnicy pilnowali tego bardzo skrupulatnie. W ciągu nocy zdarzały się 2-3 rewiz-

je. Widzenia z rodzinami ograniczono do minimum. Listy można było wysłać dwa razy do roku, o określonej treści (wzór znajdował się u komendanta): „Żyję, jestem zdrow, pracuję, jest mi dobrze. Przesyłam pocałunki”. Władzom udało się zupełnie zaszczuć więźniów, posiać między nimi nieufność. W drugim człowieku widziało się przede wszystkim donosiciela. Doszło do tego, że baliśmy się porozumiewać w języku innym niż rosyjski. Bo a nuż niezrozumiałe dla siebie słowo usłyszysz jakiś szpicel (donosił przede wszystkim Rosjanin), pomyśli, że spiskujemy i donos, oskarżenie o szpiegostwo gotowe. W Poćmie zwłaszcza ja musiałem zachować wielką ostrożność. Za kilka miesięcy, 13 grudnia 1949 r., kończył mi się wyrok obozu i wiedziałem, że teraz będę dokładnie obserwowany przez NKWD, które zechce ukarać mnie po raz drugi.

TEGO DNIA o godz. 16.00 spakowałem swoje rzeczy, pożegnałem kolegów i wraz z konwojentem udałem się na przystanek kolejowy. Tam wsiadłem do pociągu w kierunku Kujbyszewa. Sam, bez nadzoru. Po drodze dosiadał się inni, tacy jak ja oswobodzeni. Na końcowej stacji obsługa pociągu niespodziewanie kazała nam wysiadać. Podeszli do nas uzbrojeni w karabiny strażnicy. Zaprowadzili nas do murowanego budynku i tam zamknęli w dużej celi. Domyślałem się, że chodzi o ściągnięcie większej ilości zwolnionych więźniów.

Siedzieliśmy w celi 3 dni, po czym załadowano nas w samochody ciężarowe, przewieziono do Kujbyszewa i tam przerzucono do wagonów ze specjalnymi przedziałami dla skazańców. Rozpoczęła się długa, 8-dniowa podróż do Krasnojarska na Syberii. Tutaj umieszczono nas w starym więzieniu. W celach siedział po 60 osób.

Po czterech dniach przybyli do krasnojarskiego więzienia przedstawiciele Przedsiębiorstwa Leśnego „Chimlesch”. Oświadczyli nam, że zabierają nas ze sobą do pracy nie jako więźniów, lecz wolnych ludzi, zesłańców, bez konwoju.

Z Krasnojarska przejechaliśmy pociągiem (osobowym) do stacji Kańsk i dalej samochodami ciężarowymi do miasteczka Abam. Stąd po dwóch dniach, które przeznaczyliśmy na zakupy (każdy otrzymał 10 rubli za liczkę), przewieziono nas 50 km w głąb tajgi do maleńkiej wioski Bajkan. Tu mieliśmy pracować i mieszkać. Do końca swego życia, jak twierdzili zesłańcy-Rosjanie.

Zakwaterowano nas u kołchoźników, po 10 osób na chałupę. Spaliśmy pokotem na podłodze. Na jednego zesłańcę przypadało po 1 kg maki kukurydzianej, kaszy owsianej i jęczmiennej. Można było też kupić bez ograniczeń mrożoną kapustę kiszoną i solone ryby. Chleb pojawiał się raz na dwa tygodnie i stanowił wielki rarytas.

Do pracy skierowano nas 4 km w głąb tajgi, na budowę osiedla Bajkan II. Robota była typowo sowiecka: do przewozu drewna służył prymitywny wózek zaprzężony na krowę; domki, ze względu na brak gwoździ, miały sufit luźno opierający się na ścianach.

Jako zesłańcy mieliśmy ograniczoną możliwość poruszania się. Nie wolno nam było wyjeżdżać poza granicę powiatu. Sprawdzali to funkcjonariusze NKWD, którzy przyjeżdżali dwa razy na miesiąc.

W lutym 1950 r. skierowano nas (100 osób) dalej — 50 km — w tajgę, nad śródlądne jezioro, do projektowanej osady Ozierna. W kilka dni potem przyjechał do Ozierniej „pro-rab”, kierownik budowy. Podzielił nas na 12-osobowe brygady (zostałem jednym z brygadzystów) i polecił w ciągu miesiąca wybudować 8 letnich domków. Obiecał, że pozwoli nam w nich zamieszkać. Domki stanęły. Również w miesiąc. Teraz zostaliśmy zatrudnieni przy zbieraniu żywności. Była to praca akordowa.

ZBLIŻAŁO SIĘ Boże Narodzenie. W kilka osób postanowiliśmy zorganizować małe przyjęcie wigilijne. Przynieśliśmy trochę kaszy, chleba, złożyliśmy sobie życzenia, odśpiewaliśmy kilka kołęd. Nazajutrz był normalny dzień pracy. Podeszed do mnie pewien człowiek z brygady: „Słuchaj, miej się na baczności. Tych dwóch rosyjskich żołnierzy postanowiono iść do Abamu na milicję złożyć na ciebie donos, że organizujesz praktyki religijne”.

Oblał mnie zimny pot. Taki donos to sprawa karna. „Religijna agitacja” — murowane 25 lat! Rzuciłem robotę. Podchodzę do żołnierzy.

Daliśmy im pół litra. Nie zameldowali.

W 1951 roku postanowiłem wraz z moim przyjacielem Władysławem Łachem przenieść się na inny odcinek pracy. Złożyliśmy u kierownika osiedla odpowiednie podanie. Niestety, odmówił. Wtedy, idąc za radą innych zesłańców, przestaliśmy do dyrekcji przedsiębiorstwa nieprawdliwie oświadczenie, że ożeniliśmy się i pragniemy zamieszkać z naszymi żonami. Poskutkowało. Po kilku tygodniach przyszło urzędowe przeniesienie.

Wylądowaliśmy we wsi Zabielenoje. Była to dosyć duża miejscowość, prawie w ogóle pozbawiona mężczyzn. Poginęli tragicznie na wojnie. Zakwaterowałem się u kołchoźnicy, wdowy Jewdokii Grecznikowej. Była to kobieta w średnim wieku, z dwójką małych dzieci. Zastrzegłem, że po upływie terminu zyskły będę starał się o powrót do Polski.

31 MAJA 1954 ROKU wezwano nas na posterunek milicji w Abamie, wydano dowody osobiste i oświadczone, że jesteśmy ludźmi zupełnie wolnymi i możemy jechać dokąd zechcemy. Szczęśliwi zażądaliśmy w dyrekcji natychmiastowego zwolnienia z pracy. Dyrektor odmówił, bo przedsiębiorstwo nas potrzebuje jako dobrych fachowców. Zwróciliśmy się znowu do milicji w Abamie. Komendant tylko rozłożył ręce. Z ciężkim sercem powróciliśmy do beznadziejnego życia zesłańców. Na długie pół roku...

Zwolnienie z pracy — z wielkimi kłopotami! — otrzymaliśmy dopiero 14 października. Powrót ze zsyłki to temat na oddzielne opowiadanie.

MIKOŁAJ PAWŁOWSKI

Fragmenty wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków”. Tytuł od redakcji.



O fotografii — z Piotrem Sawickim, artystą fotografikiem, prezesem Okręgu Północno-Wschodniego Związku Polskich Artystów Fotografików — rozmawia Danuta Mystkowska.

DANUTA MYSTKOWSKA: — Ob-
szarem pańskich twórczych poszuki-
wań jest przede wszystkim człowiek.
Dlaczego?

PIOTR SAWICKI: — Hmm...
Choćby dlatego, że wśród ludzi
się obracam, że ich widzę na co
dzień.

— Uściśnięte pytanie: człowiek stary.

— Interesują mnie starzy lu-
dzie, w starości jest coś bardzo
fascynującego. Ci ludzie przeszli
przez życie, mają określone do-
świadczenia...

— ...które w pewnym sensie zapi-
sały się na ich twarzach.

— Chyba tak.

— Tęsknoty też mają, jak na przy-
kład babcia w bluzce „Ohio Univer-
sity”, którą uwiecznił pan na fotogra-
fii?

— To zdjęcie robiłem dziesięć
lat temu w Drohiczyńcu. Jest to
matka przewoźnika na Bugu.

Kiedy zobaczyłem ją w tej
bluzce, kopiącą ziemniaki, pomy-
ślałem, iż pewnie ma rodzinę w
Stanach. W 1984 roku pojecha-
łem ponownie do Drohiczyńca,
chcąc przy okazji wręczyć babci
zdjęcie. Nie zastałem jej jednak,
okazało się, iż pojechała do USA.

Ale fotografuję nie tylko sta-
rość. Proszę spojrzeć na zdjęcie
ludzi stojących na schodach.

— Nie ma natomiast w pańskiej
twórczości tak popularnych ostatnio
w naszym kraju aktów. Czyżby nie
fascynowało pana piękno kobiecego
ciała?

— Przyznam się pani, iż w
skrytości marzę o tym, by foto-
grafować akty. Do tego jednak
potrzebne są odpowiednie wa-
runki, dobry sprzęt i oczywiście
czas.

— A przede wszystkim potrzebna
jest modelka.

— Z tym jest najtrudniej, nie
każda dziewczyna przecież chce
pozować do zdjęć, a poza tym
pozować trzeba też umieć. Wy-
daje mi się, że robienie aktów
wymaga zarówno od fotografa,
jak i modelki bardzo dużych
umiejętności. Trzeba przede
wszystkim wyzbyć się patwienia
na modelkę jak na kobietę, trze-
ba widzieć w niej światło, for-
mę. Mam nadzieję, że kiedyś uda
mi się tego dokonać.

— Tymczasem pozostaje panu od-
krywanie naszej rzeczywistości.
Drzwi, jakie uwiecznił pan na zdję-
ciach, są fotograficznym felietonem,
pewną metaforą.

— To rzeczywistość stojąca na
głowie. Te drzwi są obrazem na-
szego społeczeństwa, braku my-
ślenia i wyobraźni. Kiedy na
przykład w „Kontrastach” opu-
blikowano zdjęcie „wygryzio-
nych” drzwi Gminnego Ośrodka
Kultury w Sokółce, dyrekcja

GOK-u obraziła się na redakcję,
a ich reakcją na tę fotograficzną
krytykę było pomalowanie drzwi.
Nadal jednak pozostały one „ob-
gryzione” u dołu.

— Zdjęcia, które prezentuje pan na
wystawie w sali Wojewódzkiego Do-
mu Kultury w Łomży, pochodzą
sprzed dziesięciu i więcej lat. Czyż-
by w zbiorach swych nie miał pan
czegoś „świeższego”, godnego poka-
zania?

— Przygotowuję obecnie prace
na dużą wystawę fotograficzną,
nie bardzo jednak wiem, kiedy
ją zrealizuję. Są kłopoty ze wszy-
stkim: od filmów poczynawszy, na
papierze skończywszy.

— Robi pan tak zwane fotografie
artystyczne. Co to znaczy?

— Nie lubię tego określenia.
Uważam, że jeżeli ktoś chce co-
kolwiek sfotografować i jeżeli to
zdjęcie będzie zawierało w so-
bie jakąś myśl, wówczas mówić
możemy o tzw. fotografii arty-
stycznej. Artyzm w fotografii jest

— Zostało mi to wszczepione
wraz z moim poczęciem. Ojciec
był zapalonym fotografem. W
czasie drugiej wojny światowej
był fotoreporterem drugiego kor-
pusu Armii Andersa. Przez Iran,
Irak doszedł do Monte Cassino.
Większość z tych zdjęć, nieste-
ty, nie mamy w rodzinnym al-
bumie. Znajdują się one w mu-
zeum im. Generała Sikorskiego
w Londynie.

Tak więc ojciec nauczył mnie
fotografowania, a potem już nie
innego nie umiałem robić. Ba,
dla fotografii porzuciłem nawet
wyższe studia. Jest to mój spo-
sób na życie, to możliwość ode-
rwania się od codziennej goni-
twy.

— Rok bieżący jest rokiem jubileu-
szu. Sto pięćdziesiąt lat temu Aka-
demia Francuska ogłosiła wynalezie-
nie fotografii.

— Tak. Za datę powstania fo-
tografii przyjmuje się rok 1839,
gdy Daguerre ogłosił zasady da-

SPOSÓB NA ŻYCIE



„Przywódca stada” II

wszak przekazywaniem swoich
myśli za pomocą środków wizu-
alnych.

— A jeżeli zdjęcie pozbawione bę-
dzie myśli?

— Takiej fotografii nie ma.

— Trzeba tylko umieć patrzeć?

— Postrzeganie jest główną i
najważniejszą umiejętnością w
fotografii. W najbardziej banal-
nym elemencie można się czegoś
dopatrzeć. Nawet w ludzkiej po-
zie jest coś naturalnego, każdy
bowiem do zdjęcia pozuje ina-
czej, każdy inaczej zachowuje się
przed obiektywem.

— Kiedy zrodziło się w panu zain-
teresowanie fotografią?

gerotypii. Tym niemniej pierwo-
wzór aparatu fotograficznego
znany był już znacznie wcześ-
niej. Już w 1822 r. Niepce o-
trzymał obraz, naświetlając w
ciągu 12 godzin warstwę asfaltu
syryjskiego. W Polsce natomiast
pierwsza fotografia pojawiła się
w roku 1839 w „Kurierze War-
szawskim”. Było to ogłoszenie
firmy Fragnet, oferującej aparaty
dagerowskie. Potem, oczywiście,
fotografia przechodziła swoją e-
wolucję, zależnie od rozwoju
techniki fotograficznej.

— Dziękuję za rozmowę.

Fot. PIOTR SAWICKI



„Przywódca stada” I

JÓZEF STOMPOR Od Łomży do Monte Cassino

(17)

Do Jurek pojechałem z ojcem kolejką wą-
skotorową, która prowadzi z Łomży do My-
szyńca. Około południa wysiedliśmy na przy-
stanku koło drożki do nadleśnictwa. Dalej
maszerowaliśmy dwa kilometry żwirówką,
prowadzącą do wsi. Ojciec często tu przy-
jeżdżał. Latem polował na kaczki i kuro-
patwy, jesienią czatował na dziki. W okresie
ferii studenckich jeździł tam razem, by
tropić zwierzaka z długą kitą. Dopiero przed
wieczorem trafiliśmy na nory i świeże śla-
dy. Mój stary tupał i krzyczał w pobliżu
starym wzgórzu nie chciał opuścić, więc stary
Czarnecki na dwóch wybiegach do nor roz-
palił dwa ogniska, a następnie i na trzecim.
Obaj czatowaliśmy kilka minut. Wyskoczył
lis. Zmierzyłem się. Za nim wybiegł drugi.
Strzeliłem dwa razy, lecz tylko drugiego po-
łożyłem.

Armatni wystrzał przerwał moje rozmy-
ślania. Wilkiewicz zaniepokoił się. Chwilę na-
słuchiwał. Później powiedział, że nasi artyler-
zyści nie powinni rozpoczynać pojedynku
armatniego. Niemcy mogą plunąć serią ca-
łej baterii, a wówczas... Boże, miej nas w
swej opiece! Wyglądało na to, że o marszu
plutonu zwiadowczego dowódca odcinka z
prawego skrzydła nie został powiadomiony.

Cholerni artylerzyści! Mogli nam sparali-
żować całą robotę. Już i z lewego skrzydła
zaczęli strzelać. A może to zagrywka taktycz-
na? Może zaczęła się wzajemnie z wrogiem
okładać po skrzydłach i w ten sposób od-
wrócić uwagę nieprzyjaciela od środkowej
strefy frontu? I chyba mają rację. Ale do-
wódca plutonu zwiadowczego powinien być
o tym powiadomiony. Koordynacja działa-
nia obowiązuje. Tym bardziej że w pole ni-
czyje pomaszerowała grupa około pięćdzie-
sięciu wyborowych żołnierzy, ośmiu sanita-
riuszy i oczywiście trzech oficerów.

Artylerzyści na skrzydłach rozstrzelali się
na dobre. Nieprzyjaciel również nie pauzo-
wał. Z prawej i lewej strony było słychać
lot pocisków. Powoli opuszczaliśmy pasmo
wzgórz, zbliżając się do wsi, gdzie zauważy-
no żołnierzy wroga.

— Uwaga! — powiedział podoficer idący
w przódzie. — Proszę nie schodzić ze ścież-
ki. Saperzy unieszkodliwili już przy tej
ścieżce dwie miny.

Maszerowaliśmy więc jeszcze wolniej. Wia-
domo, że szczególnie zwiadowca musi uwa-
żać. Powinien dobrze widzieć i słyszeć. Prze-
cież to sami wyborowi żołnierze, podobnie
wyszkoleni jak komandosi. Potrafią celnie
strzelać, podejść wroga niepostrzeżenie i po-
chwycić, bo przecież sztab potrzebuje języ-
ka.

Wreszcie dotarliśmy do niewielkiej osady
na wznieśnięciu. Zaczął padać śnieg. W jed-
nej chwili nadciągnęły ciemności. Wydawało
się, że śnieżyca odetnie nam drogę odwrotu.
Ale niebawem przejaśniło się. Wysłani szpe-
racze wrócili w kwadrans później. Okazało
się, że domniemanymi żołnierzami wroga by-
li miejscowi mieszkańcy. Niemcy, owszem,
odwiedzili dzień wcześniej osadę i polecieli
na jutrzejszą noc przygotować odpowiednią
ilość żywności, a za nieposłuszeństwo zagro-
zili rozstrzelaniem zakładników.

— Trzeba temu zapobiec! — zawołał Wil-
kiewicz. — Złapiemy rabusiów na gorącym
uczynku. A plutonowy Zajczak ściągnie tu
języka.

— W tym osiedlu jest jeden Włoch, co słu-
żył w wojsku, panie poruczniku — odrzekł
plutonowy. — On chce nam pomagać w
akcjach.

— O takiego mi właśnie chodzi. Proszę
Włocha uprzedzić, że pomaszeruje z nami.
Rodzinę należy zapewnić, że go nie skrzyw-
dzimy.

Plutonowy z obstawą trzech żołnierzy znikł
w opłotkach niewielkiej zagrody. Zaprawieni
w zwiadowczej sztuce górcy piechurzy ru-
szyli ze zdumiewającą szybkością. Niczym
słalomiści mignęli przed plutonem.

— Wrócimy z tym Włochem do naszej ba-
zy — rzekł do mnie Wilkiewicz.

— Dlaczego? — zapytałem.

— Żeby tu nie wpaść w zasadzkę.

— Myśli pan, że w jarze będzie bezpiecz-
niej?

— Za jarem znajdują się nasze pozycje.

— Tego nie wiedziałem.

— Wzgórze jest także obsadzone przez na-
sze wojsko.

Mary podeszła bliżej nas. Zapytała po-
rucznika, czy będzie można z tamtym wojs-
kiem nawiązać kontakt. Chciałaby porozma-
wiać z żołnierzami pierwszej linii. Oficer
pokreślił przecząco głową.

11
KONTAKTY
1989-02-26

lektura z pierwszej ręki



— Dlaczego, panie poruczniku?
— Bo procedura jest długa — odrzekł uśmiechnięty dowódca plutonu. — Formalności trwałyby ze dwa dni, a my nie myślimy tu tak długo koczować w namiotach.
— Może jednak, panie poruczniku?
— Ja muszę się skoncentrować na akcji. Bardzo panią przepraszam.
— Rozumiem pana.

Zapanowało milczenie. Na skrzydłach frontu dali znać o sobie artylerzyści, ale ostrzał nie trwał długo. Nadszedł patrol z włoskim cywilem. Starszy mężczyzna zaczął się trząść ze strachu. Nie był pewny swojego losu, choć go zapewniono, że nic mu się złego nie stanie. Podoficer, który był Ślązakiem, dobrze znał niemiecki, toteż prowadził z nim rozmowę po niemiecku.

Kiedy ruszyliśmy w powrotną drogę, Włoch faktycznie nabrał przekonania, że wojsko polskie go nie skrzywdzi. Porucznik zresztą zapewnił go, że jutro, pojutrze wróci do swojej wioski. Na razie będzie służył oddziałowi jako przewodnik. Przełaził się w namiocie. Wprawdzie namiot nie ogrzewany, ale śpiwór się dla niego nada.

— I znów... kiesz pożywienie? — zapytał Włoch.

— A co pan ma zjeść?
— Trochę makaronu.
— Makaronem pana nie nakarmimy, ale tłusta grochówka z wieprzowiną to też dobra potrawa.

— O mamma mia! Ależ tak. Od czasu kiedy w naszym rejonie zatrzymał się front, wciąż głodujemy.

— A kiedy się tu front ustabilizował?
— Na początku października.
— Ktoś mi mówił, że w listopadzie.
— W październiku!
— Niechże będzie i w październiku. A jak wam się wiedzie na ziemi niczyjej?

— Fatalnie. Niemcy cierpią na niedostatek. Nakładają na mieszkańców wsi kontrybucję. Raz żądają maki, kaszy, kartofli, kiedy indziej rekwirują bydło. Trzodę chlewną już wybrali. Zostawili tylko kilka kóz i owiec. Ale owce i kozy także wezmą. Na jutrzejszą noc przykazali przygotować po pięć sztuk.

— Może im się przy tym rabunku potknie noga?

— Co pan ma na myśli, tenente?
— Skąd pan wie, że jestem porucznikiem?
— Trochę się na szarżach znam. Wojowało się.

— Gdzież to się tak wojowało?
— W Afryce. Pod Tobrukiem.
— Pod Tobrukiem? W jakim stopniu?
— Szeregowego. Byłem amunicyjnym.
— W cekamach?
— Nie, w moździerzach.
— To z pana taki numer?
Włoch spojrzał na oficera.

— Mój Boże! — odpowiedział po chwili.
— Nie byłem w wojsku ochotnikiem. Zostałem zmobilizowany w drugim roku wojny.
— Wprost na front w Afryce?

— Wpierw mnie szkolono w koszarach w Campobasso. Potem odbyłem ćwiczenia na poligonie. Na front wyjechałem w dwa miesiące później. Po pewnym czasie jednak wróciłem. Jak się okazało, na stałe. W szpitalu wojskowym przeleżałem pół roku i zostałem zwolniony do cywila. Już jako inwalida.

— Oberwał pan odłamkiem miny z moździerza?

— Nie. Strzelec wyborowy przestrzelił mi prawe płuco. Inwalidztwo jest trwałe. Dlatego też i niemieccy spadochroniarze mnie oszczędzają.

— A często was nachodzą?
— Mniej więcej co trzecią noc.
— Czyli powinni wioskę odwiedzić jutro wieczorem lub nocą?

— Tak.
— Gdzież to pan szanowny nauczył się tak szprechać po niemiecku?

— W trzyletniej szkole rolniczej w Terui za Rzymem. Niemiecki był tam obowiązkowym językiem.

— To ciekawe, że pana w wojsku nie awansowano. Do prostych chłopów zaliczyć pana byłoby błędem.

— Mój ojciec nie był zwolennikiem duce.

— A pan?

— Ja także.

— No, no. Proszę bardzo.

— Gdybym nim był, nie siedziałbym tu na ziemi niczyjej.

Wtem odezwała się Mary: — Na ziemi niczyjej siedzą różni ludzie. Wśród nich są i tacy, co prowadzą zaszyfrowane dialogi z wrogiem.

— Pani mi ubliża? — Włoch zatrzymał się nagle.

— Nie miałam pana na myśli.
— Wy, Amerykanie, jesteście za bardzo podejrzliwi.

— Nie tylko Amerykanie. Proszę rozważyć dobrze sprawę. Byliście dla Niemców głównym sprzymierzeńcem w Europie. Po części jeszcze jesteście. Wasze radio znów nawołuje do walki z aliantami.

— Nie wszyscy Włosi słuchają propagandy z Rzymu. Prawie nikt nie słucha durnych komentarzy. (Cdn.)

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIK



— Wspólnie z zespołem „Eighth Wonder” nagraliście niedawno piosenkę „I'm Not Scared”, która powstała przy znacznej pomocy duetu „Pet Shop Boys”. Mówiło się wtedy, że planujecie wspólne nagrania i występy. Dlaczego nie doszło do tej współpracy?

— Nigdy poważnie o tym nie myślałam. Chłopcy z „Pet Shop Boys” są wspaniali w studiu, ale nie planowaliśmy wspólnych występów ani też kolejnych nagrań. Dla nich i dla mnie tamta współpraca była tylko przygodą, którą

zdarza się przeżywać artystom, gdy chcą spróbować czegoś innego.

— Wspólnie z Davidem Bowiem nakręciliście film. Czy nadal utrzymujecie z nim kontakt?

— Niestety. Widziałam go tylko raz w życiu. Przy kręceniu tego filmu widzieliśmy się kilka minut na planie filmowym. Uściskaliśmy sobie dłonie i powiedzieliśmy sobie tradycyjne „Hello”. Bardzo żałuję, że nigdy więcej nie spotkał się, bo słyszałam, że David jest wspaniałym człowiekiem.



Można nie lubić muzyki disco, można nie lubić zespołu „Pet Shop Boys”, ale nie można tej grupie odmówić należnych pochwał za profesjonalizm i pracowitość. W wielu zestawieniach rocznych, opracowywanych przez redakcje najpoważniejszych pism muzycznych Europy, zespół ze swoim ostatnim LP „Introspective” znalazł się na pierwszych miejscach rocznych list przebojów.

Przypomnijmy: „Chłopcy ze Sklepu Zoologicznego” zaczęli w 1984 roku od nagrań demo. Kilka miesięcy później podpisali kontrakt z jedną z najlepszych wytwórni płytowych

EMI, dla której nagrali „Opportunities”, „Love Comes Quickly” i płytę, która przyniosła im największe powodzenie we wszystkich dyskotekach świata — „West And Girls”.

Na szczęście po tych wszystkich sukcesach duetowi nie zagroziła tzw. sodówka. Nagrywają, koncertują, kręcą teledyski i filmy, a jednocześnie zbierają kolejne Złote i Platynowe Płyty. Na naszym rynku ukazała się też niedawno ich przedostatnia płyta „Actually”, która znika ze sklepów natychmiast.

Na zdjęciu: panowie Tennant i Lowe.

— Niedawno wyszłaś za mąż, czy nowa sytuacja zmieni coś w twojej karierze?

— Nie sędzę. Na każdego przychodzi w pewnym momencie czas, gdy myśli o założeniu rodziny. Mnie zdarzyło się to właśnie teraz, nie myślę jednak, żeby mąż ingerował w moją pracę: nie pozwalał na występy czy nagrania. Jest wspaniałym człowiekiem i bardzo dobrze rozumiemy się.

nowa gwiazdka

PATSY KENSIT

— Jak przebiega życie rodzinne?

— Chodzimy z Danem do kina i dyskotek, wspólnie gotujemy obiady i sporo czytamy. Najbardziej lubię spacerować, ale nie zawsze mogę sobie na nie pozwolić.

— Z tego, co mówisz, wynika, że masz wiele wolnego czasu.

— Wolnego czasu? A co to jest wolny czas? Nie mam ani jednej wolnej chwili. Ciągłe coś mam do roboty, jedynie ostatnie tygodnie wygospodarowałam dla mojego męża.

— Planujesz muzyczne?

— Oczywiście są, nagrywamy materiał na kolejną płytę, ale kiedy się ona ukaze, Bóg raczy wiedzieć. Ciągłe są jakieś kłopoty, jak to w naszej branży bywa.

Dziś przedstawiamy polski tekst piosenki „Desire” zespołu „U-2”.

„Pożądanie”

Najdroższa, dość mam ulicy
Muszę iść tam, gdzie jasne światła
I wielkie miasto spotykają się z
czerwoną gitarą płonąca
pożądaniem

Ona jest świecą
Płonącą w moim pokoju
Ja jestem jak igła
Igła i łyżka
Ponad ładą
Z dubeltówką

Wkrótce każdy dostanie jedną
I ta gorączka
Gdy jestem obok niej
Pożądanie, pożądanie, płonąca

Ona jest dolarami
Ona jest moją ochroną
Ona jest obietnicą
W roku wyborów

Siostry nie mogą pozwolić ci odejść

Jestem jak karmazyna, który na jarmarkach kradnie serca

Z miłości, czy dla pieniędzy, pieniędzy?

— Pożądanie...

lektura z pierwszej ręki



WOJEWÓDZKI ZAKŁAD
TRANSPORTU MLECZARSKIEGO
w Łomży

oferuje usługi

w zakresie tankowania paliw silnikowych i sprzedaży olejów silnikowych i przekładniowych w garażowej stacji paliw w Grajewie przy ul. Elewatorskiej.

Preferujemy jednostki posiadające znaczne ilości środków transportowych, tzn. 20—100 jednostek silnikowych.

ZAKUPI

każdą ilość używanych silników S-474 w cenie złomu użytkowego.

KONTAKT: WZTM w Łomży
18-421 Piątnica
ul. Forteczna 5
tel. 42-14 wewn. 227 lub 225
64-56

K — 80

OGŁOSZENIE

„KONTAKTACH” najlepszą formą REKLAMY

WOJEWÓDZKA STACJA
KWARANTANNY
i OCHRONY ROŚLIN
w Łomży

zawiadamia

o przetargu samochodu marki „Żuk” Furgon, nr fabryczny 263029, nr silnika 424283, rok produkcji 1982.

Cena wywoławcza 2 000 000 zł. Przetarg odbędzie się 1989-03-02 o godz. 10.00 w biurze WSKiOR w Łomży przy ul. Nowogrodzkiej 5.

W przypadku niedojścia do sprzedaży w I przetargu, II przetarg odbędzie się 1989-03-16 o godz. 10.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy jednostki, lub na konto NBP Łomża 45001-1599-139-32. Samochód można oglądać w WSKiOR w Łomży, ul. Nowogrodzka 5.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K — 92

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

„KRAKBUD”

posiadające licencję eksportową na wszystkie kraje świata

przyjmie do pracy

pracowników w zawodach:

- murarz-tylnikarz,
- cieśla,
- blacharz-dekarz,
- zbrojarz-betoniarz,
- fliziarz-posadzkarz,
- stolarz,
- operator sprzętu ciężkiego.

Przedsiębiorstwo zapewnia:

- po roku nienagannej pracy wyjazd na budowy eksportowe,
- po przepracowaniu 5 lat możliwość otrzymania mieszkania w Zakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej,
- zakwaterowanie we własnych hotelach (tylko dla pracowników).

Chętnych do skorzystania z oferty prosimy o zgłaszanie się do Działu Zatrudnienia, Szkolenia i Eksportu w Krakowie, ul. Dzierżyńskiego 112, tel. 37-52-48 lub 37-55-55, wewn. 215.

K-3-0

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA
TRANSPORTU WIEJSKIEGO

Oddział w Zambrowie

OGŁASZA przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodu Star A-28, nr rej. LOD-335P, nr silnika 90210, nr podw. 30441.

Cena wywoławcza 750 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 1989.03.10 o godz. 10.00 w siedzibie Wojewódzkiej Spółdzielni Transportu Wiejskiego Oddział w Zambrowie przy ul. Mazowieckiej 57.

Uczestnicy przetargu winni wpłacić wadium do kasy Oddziału WSTW w Zambrowie najpóźniej na 1 godz. przed rozpoczęciem przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K — 89

MIKROKOMPUTERY

PRZEDSIĘBIORSTWO

HANDLOWO-PRODUKCYJNE

spółka jednostek gospodarki
uspołecznionej
08-110 SIEDLCE,
ul. Gen. Kleeberga 2,
tel. 262-65, telex 84450

oferuje państwu

sprzęt komputerowy klasy IMB
w dowolnych konfiguracjach.

UWAGA!!!

Tylko u nas konkurencyjne ceny
i krótki termin realizacji zamówienia.

K — 88

ZAMBROWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

DYSPONUJE

wolnymi mocami produkcyjnymi w zakresie produkcji:

- bloczek betonowy M-4 o wymiarach 25×25×14,
- bloczek betonowy M-2 o wymiarach 25×12×14,

oraz uruchamia

w kwietniu produkcję

- płytek chodnikowych 50×50×7,
- obrzeże chodnikowe — typ niski,
- płytki drogowe sześciokątne — trylinka.

Ww. wyroby wykonywane są zgodnie z obowiązującymi normami (atesty).

OFERUJEMY SOLIDNE WYKONANIE,
KRÓTKIE TERMINY REALIZACJI ZAMÓWIEŃ

Ewentualne zamówienie prosimy kierować do Działu Zaopatrzenia i Zbytu ZPB, 18-300 Zambrów, ul. Wyszyńskiego 10, tel. 44-90.

K — 82

PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU BETONÓW
„PREFABET — ŚNIADOWO” w Śniadowie

zatrudni

□ GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO □

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dyrekcji Przedsiębiorstwa.

K — 86

BIURO POŚREDNICTWA SPRZEDAŻY
SAMOCHODÓW
AUTOMOBILKLUBU PODLASKIEGO
w ŁOMŻY, ul. Wojska Polskiego 161, tel. 57-83

OFERUJE

- ▼ sporządzanie umów kupna—sprzedaży i zmiany pojazdów samochodowych
- ▼ pobieranie opłaty skarbowej od zawartych transakcji ze zniżką do 50 proc.
- ▼ organizację przetargów samochodowych, ciągników i części zamiennych na zlecenia jednostek gospodarki uspołecznionej.

Łk 24-0

CHCESZ ZDOBYĆ CIEKAWY ZAWÓD STOCZNIOWCA PRZYJDŹ DO NAS

STOCZNIA IM. KOMUNY PARYSKIEJ
w Gdyni

Z A T R U D N I

pracowników wykwalifikowanych — w tym absolwentów szkół zawodowych w zawodach:

- ▶ spawaczy elektrycznych,
- ▶ monterów kadłubów okrętowych,
- ▶ monterów rurociągów okrętowych (hydraulików),
- ▶ ślusarzy, mechaników,
- ▶ elektryków,
- ▶ stolarzy,
- ▶ tokarzy — frezerów,
- ▶ murarzy,
- ▶ cieśli,
- ▶ operatorów urządzeń dźwignicowych,

oraz zapewni możliwość zdobycia zawodu pracownikom niewykwalifikowanym w zawodach:

- * spawacza elektrycznego,
- * montera kadłubów okrętowych,
- * montera rurociągów okrętowych,
- * operatora urządzeń dźwignicowych,
- * poddźwignicowego.

Do pracy przyjmuje oraz informacji udziela Biuro Przyjęć Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, ul. Czechosłowacka 3, tel. 277-313, 277-714.

K—39-0

13

KONTAKTY
1989-02-26



ODBITKI „XERO”



poleca
Z.U.P. XERO Druk
18-400 ŁOMŻA
ul. Reginia 14a tel. 31-56

[zakład zrzeszony
w Spółdzielni Rzemieślniczej
„Producent” w Łomży]

K-8-0

GMINNA SPÓŁDZIELNIA
„SAMOPOMOC CHŁOPSKA”
w Nowogrodzie

NAWIAŻE WSPÓŁPRACĘ

z przedsiębiorstwami państwowymi, spółdzielczymi, zagranicznymi i osobami prywatnymi w zakresie produkcji, handlu i usług.

Współpraca w oparciu o umowę, spółkę, agencję itp.

Blizsze informacje w biurze Spółdzielni: Nowogród, ul. Rynek, tel. 29, telex 852316.

K — 84

ZAKŁAD BETONIARSKI
I PRODUKCJI TERRAZYTU

Antoni WRÓBLEWSKI

18-400 Łomża, ul. Łąkowa 17

OFERUJE do SPRZEDAŻY

1. Terrazyt w 50 różnych kolorach.

2. Wyroby betonowe:

- płytki chodnikowe 50×50×7,
- płytki chodnikowe 35×35×5,
- obrzeża chodnikowe i trawnikowe,
- trylinka,
- bloczki M-2 i M-4,
- cegła betonowa,
- płytki lastriko szlifowane 25×25×2,5 w różnych kolorach,
- parapety lastriko,
- okładziny schodowe.

Zamówienia kierować pod adresem Zakładu lub Spółdzielni Rzemieślniczej Rzemiosł Różnych w Łomży, ul. Jatkowa 5, tel. 46-82. Gwarantuję wysoką jakość i szybką realizację.

K — 95

Etykiety, metki,

KATALOGI, FOLDERY, ITP.

poleca



Z.U.P. XERO Druk
18-400 ŁOMŻA
ul. Reginia 14a tel. 31-56

[zakład zrzeszony w Spółdzielni Rzemieślniczej „Producent” w Łomży]



K-8a-0

ZESPÓŁ ELEKTROCIĘPŁOWNI ŻERAŃ

Warszawa, ul. Modlińska 15

ZATRUDNI NATYCHMIAST

wykwalifikowanych pracowników z terenu Warszawy i województw: stołecznego, białostockiego, siedleckiego, ostrołęckiego, łomżyńskiego

w następujących zakładach:

- ▶ Zespół Elektrociepłowni Żerań — Warszawa, ul. Modlińska 15
- ▶ Ciepłownia Wola — Warszawa, ul. Połczyńska 21
- ▶ Elektrociepłownia Powiśle — Warszawa, ul. Elektryczna 2a
- ▶ Elektrociepłownia Pruszków — Pruszków, ul. Waryńskiego 1

w zawodach na stanowiskach robotniczych:

- ▲ MASZYNISTÓW: turbin, pomp zasilających, odgazowywaczy kondensacji, odpopielania, go-spodarki wodnej, nawęglania
- ▲ PALACZY: kotłów wysokociśnieniowych
- ▲ MONTERÓW: turbin parowych, kotłów, urządzeń chemicznych, urządzeń nawęglania, wulkanizatorów
- ▲ MECHANIKÓW sprzętu ciężkiego
- ▲ USTAWIACZY wagonów z uprawnieniami PKP
- ▲ MANEWROWYCH z uprawnieniami PKP
- ▲ TOKARZY, FREZERÓW, ŚLUSARZY
- ▲ ELEKTRYKÓW I ELEKTROTECHNIKÓW samochodowych
- ▲ SPAWACZY elektrycznych i gazowych
- ▲ PRACOWNIKÓW do przyuczenia w ww. zawodach

ZAKŁAD ZAPEWNI:

- atrakcyjne zarobki według systemu wynagradzania w energetyce,
- deputat energii elektrycznej i węgla po roku pracy,
- pełną infrastrukturę socjalną: bufety, stołówkę, przychodnię lekarską, domyczasowe i kolonijne w kraju oraz wymianę zagraniczną wczasów i kolonii, możliwość uzyskania mieszkania zakładowego,
- pracownicy zamiejscowi mogą uzyskać zakwaterowanie na kwaterach lub w hotelach pracowniczych,
- po pewnym nienagannym okresie pracy możliwość wyjazdu na kontrakty zagraniczne.

INFORMACJI O WARUNKACH PRACY I PŁACY UDZIELAJA

- Wydział Kadr i Szkolenia, Warszawa, ul. Modlińska 15, tel. 11-30-11 wewn. 222, 223, 224
- Ciepłownia Wola — tel. 36-81-84
- Elektrociepłownia Powiśle — tel. 693-34-08
- Elektrociepłownia Pruszków — tel. 58-70-21 wewn. 683

k 47-0

P.Z. „MONDEX”

w Kolnie, ul. Kolejowa 8,
tel. 25-52 lub 26-47

L ZATRUDNI

- kuśnierzy i szwaczki w Zakładzie Nr 2 w Kolnie,
- stolarzy w zakładzie Nr 1 w Czerwonym.

L ZAKUP

- drewno tartaczne — iglaste i liściaste wg cen umownych.

K — 83-0

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK

SPÓŁDZIELNI

MIESZKANIOWYCH

18-400 Łomża,

ul. Mickiewicza 12

zatrudni

inspektorów nadzoru inwestorskiego branży budowlanej.

Wymagane: wykształcenie wyższe lub średnie oraz uprawnienia budowlane.

Blizszych informacji udziela Sekcja ds. pracowniczych, tel. 54-05 lub 54-06 wewn. 10.

K-78-00

UWAGA FOTOAMATORZY!

U NAS JUŻ REFORMA

NAJTANSZE ODBITKI BARWNE W POLSCE NA PAPIERZE A G F A!

Z filmów wywołanych u nas, przy zamówieniu po 1 sztuce z dobrych:

- małoobrazkowych, format 7×10 — idealny format do albumu — cena 180 zł
- małoobrazkowych i pocket format 9×13 — cena 250 zł
- małoobrazkowych i zwojowych format 13×18 — cena 450 zł

TYLKO DLA BOGATYCH

Odbitki na papierze KODAKA — bardzo drogie — bardzo dobre

Odbitki ze slajdów wykonywane techniką specjalną na papierze odwracalnym.

STUDIO FOTOGRAFICZNE AFP ZAPRASZA

adres:

03-318 Warszawa—Bródno
ul. Ogińskiego 5a, tel. 11-50-95
00-545 Warszawa—Śródmieście
ul. Marszałkowska 72, tel. 28-32-29

PRACE MOŻNA RÓWNIŻ NADSYLAĆ POCZTĄ

KUPIMY małe pawilony lub lokale sklepowe, własnościowe nadające się na punkty przyjęć w centrum miast wojewódzkich.

k 48-0

OGŁOSZENIA DROBNE

CYKLINOWANIE, lakierowanie, Łomża, tel. 32-70.

K-093-0

CHARADA 1986 r. sprzedam, stan bardzo dobry. Łomża, Księcia Janusza 17/34.

K-105

AUTOMAT do lodów włoskich — sprzedam. Aleksandra Danilewska, Kościelne, tel. 71.

K-106

OWADY, gryzonie tępie. Grabska. Łomża 68-941.

K-109

M-3 W OLSZTYNIE zamienię na podobne w Łomży. Łomża, ul. Śniadeckiego 5/29.

K-110

WARSZAWSKA „Zibo” non-stop wykonuje okapy nadkuchenne, żaluzje międzyokienne, zabezpieczenia, wyciszanie drzwi, drzwi harmonijkowe. Tylko za drzwi — Łomża 35-60.

g 52-00

DOM w Zambrowie — sprzedam. Kochański, Sosnowa 41, Zambrow, tel. 30-07.

p 84-0

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęśna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lörinczy. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Besztka.

STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianluk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpallński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski. Kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst Zam. 231/89. Nakład 20 500

PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red Tyg „Kontakty” 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów T-3.

CZWARTEK
23.02.89
Program 1

16.10. Radar.
16.25. Kwant.
17.30. Wojskowy magazyn publicyst.
17.55. Studio Sport.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. „Teraz” — tygodnik gosp.
19.30. Dziennik.
20.05. „Dempsey i Makepeace na tropie” (13).
21.00. Pegaz.
21.50. „Wokół wielkiej sceny” — magazyn operowy.

Program 2

17.30. Rodzice i dzieci.
18.30. Magazyn „102”.
19.00. Muppet show.
20.00. „Harry Bellafonte: Kiedy przyglądam się swemu życiu” (II).
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio Teatralne „Dwójki”.
„Pensjonat Paryż”.

PIĄTEK

24.02.89

Program 1

15.55. Intersygnal.
16.25. „Rambit” — teleturniej dla młodych widzów.
18.50. Okienko Pankracego.
17.30. Studio Sport.
18.10. „Skarbiec” — magazyn historyczny.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Amerykanin w Paryżu” — musical USA.
22.05. Czas.
22.40. Szkoła mistrzów: Janusz Majewski.

Program 2

17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.30. Magazyn „102”.
18.50. PKF.
19.00. „W labiryncie” (8) — serial TVP.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Dyryguje John Rubinstein.
20.20. „Dac na przeczyszczenie” — reportaż.
20.45. Magazyn „Brawo”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Hotel Ritz” — reportaż.
22.05. „Każdy ma swoje piekło” — franc. film fab.

SOBOTA

25.02.89

Program 1

9.00 „Drops” oraz film z serii „Fraggles”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.25. „Zdrowie” — wojskowy magazyn publicyst.
11.55. Koncert życzeń.
12.25. Flesz.
12.55. Pieprz i wanilia: „Polacy czy... Amerykanie”.
13.40. Studio Sport.
15.40. „Nowy” — pol. film fab.
17.05. Losowanie Dużego Lotka.
17.30. Portrety: „Konrad P.” — film dok.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamera wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. Wystąpienie premiera Mięczysława Rakowskiego.
20.15. „Dzień puszczyka” — wł. film fab.

22.00. Tydzień w polityce.
22.10. Przegląd sportowy.
22.35. Międzynarodowa gala taneczna.
23.25. „A stawką jest śmierć” — franc. film fab.

Program 2

11.55. 3 godziny z TV Katowice.
15.00. Małe kino: „Miasta świata: Stambul”.
15.30. „5—10—15”.
17.00. W kręgu kina.
18.30. „Wielka gra” — teleturniej.
19.30. Zwierzęta wokół nas.
20.00. Witold Rowicki dyryguje IV Symfonią Brahmsa.
20.55. Wokół górskich schronisk.
21.15. „Egreta” — program poetycki.
21.30. Panorama dnia.
22.00. „Raj odłożony na później” (5) — serial ang.
22.55. „W labiryncie” (8) — powtórzenie.

TELEWIZJA

NIEDZIELA

26.02.89

Program 1

9.00. „Teleranek” oraz film z serii „Szwajcarscy robinsonowie”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „Współnota Pacyfiku” (1) — ang. serial dok.
11.45. Kraj za miastem.
12.10. Koncert życzeń.
12.55. Świat cyrku.
13.55. Teatr Młodego Widza: „Gorzące sceny w ciemnej windzie”.
14.35. Morze.
14.55. Marek Sierocki zaprasza.
15.10. „W kamiennym kręgu” (63 i 69).
17.30. Studio Sport.
18.10. Aukcja dzieł sztuki współczesnej „Hevelius”.
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Tylko Manhattan” — serial USA.
21.00. Sportowa niedziela.
22.00. 7 dni na świecie.
22.10. „Magdalena z Kossaków” (10).
22.25. „Kto wybiera samotność” — tel. film dok.

Program 2

11.45. Jutro poniedziałek.
12.20. Kino Familijne: „Marzenia Amandy” — serial ang.
13.10. Sto pytań do...
13.50. „Polacy” — film dok.
14.55. Podróże w czasie i przestrzeni: „Powiązania” (2).
15.35. Śpiewa Affabre Concini.
16.05. Gawęda prof. Wiktora Zina.
16.20. „Kino-oko”.
17.10. Aktualności kulturalne.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. Galeria „Dwójki”.
20.00. Studio Sport.
21.00. „Wiktory '88” — reportaż.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Co to konia obchodzi” — pol. film fab.
22.40. Dobranoc dla dorosłych: „Listy heter”.

PONIEDZIAŁEK

27.02.89

Program 1

16.05. Świat muzyki i mody.
16.25. „Luz” — program nastolatków.

17.30. Reklamy z prezentami.
17.40. Echa stadionów.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: „Ostatni z Jagielonów” (II).
21.05. „Socjalizm tak — ale jaki?”
21.40. Sportowe disco.
22.10. Gwiazdy jazzu: Chick Corea.

Program 2

17.30. Antena „Dwójki”.
17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
18.30. Czarne na białym.
19.10. Teletrans.
19.30. „Duch róży” — program baletowy.
20.00. Teletrans.
20.30. Zamyślenia.
20.45. Osądźmy sami.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Siostry Brönte” — film franc.

WTOREK

28.02.89

Program 1

16.05. Gazeta rolnicza.
16.25. „Tik-tak” oraz film z serii „Cudowna podróż”.
17.30. Premiera „W starym kinie”: „Rozkosze gościnności” (1) — film ang.
18.10. „Joseph Haydn: Temat z wariacjami” — film dok.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Klub Konsumenta „Stop”.
19.30. Dziennik.
20.05. „Sprawa Mariany Pinedy” (3) — serial hiszp.
21.05. Rzecznik rządu odpowiada.
21.30. Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.
22.15. Sprawa dla reportera.

Program 2

17.30. „Wielka epoka” (8) — serial wł.
18.30. Złote Ekran 88.
19.00. Rozmaitości muzyczne Jerzego Maksymiuka i Orkiestry Symfonia Varsovia.
19.30. Kolorowy zawrót głowy.
20.00. Non stop kolor: Brown Sugar (II).
21.00. Powtórka z historii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Dorastanie” — serial TVP.

ŚRODA

01.03.89

Program 1

15.55. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.05. W świecie ciszy.
16.25. Scena TDC.
16.50. Wyprawy prof. Ciekawskiego.
17.30. Spojrzenia.
18.00. Informator wydawniczy.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Sejmowe spotkania.
19.30. Dziennik.
20.05. Studio Sport.
21.55. „Raport” — publicystyka międzynarodowa.
22.25. Nasze przeboje.

Program 2

17.30. Program publicystyki kult.
18.30. Ze wszystkich stron.
19.00. II Rzeczpospolita nieznana.
19.45. „Maroko” — program dok.
20.15. Dni Muzyki Hiszpańskiej w Poznaniu.
21.05. „Pierwszy dowódca” — film dok.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „07, zgłoś się” (9).
23.00. Telewizja nocą.

ZOBACZCIE KUNIECZNIE

● W piątek, 24 lutego, w cyklu „Kino muzyczne Lucjana Kydryńskiego” — „Amerykanina w Paryżu”. Twórcą tego filmu, nakręconego w roku 1951, jest Vincente Minelli, ojciec słynnej Lizy. Fabuła, dosyć wąta (opowiada o perypetiach pewnego Amerykanina, który przyjechał do Paryża, obraca się w świecie muzyków, pieśniarzy i tancerów) jest tylko pretekstem do pokazania wspaniałej muzyki George’a Gershwina. W tytułowej roli wystąpił gwiazdor musicali lat 40 i 50 — Gene Kelly; on też jest autorem choreografii. Film otrzymał aż 7 Oscarów. (Pr. I, godz. 20.05).
● Również w piątek — wstrząsający dramat Andre Cayatte’a „Każdy ma swoje piekło”. Reżyser powiedział: „Najbardziej zainteresowała mnie w tej historii postać matki, której porwano ukochane dziecko; nie tylko staje ona wobec konieczności organizowania ratunku, ale też musi samotnie stawiać czoła prasie, wymiarowi sprawiedliwości, policji oraz tłumowi, który nie współczuje, lecz chce tylko zaspokoić swoją ciekawość. W ostatnich latach parokrotnie widziałem takie matki, gdy z ekranu telewizora błagały porwawczy o litość dla swoich dzieci”. W roli matki w filmie Cayatte’a występuje Annie Girardot. (Pr. II, godz. 21.45)

KINA

„Meteor” CACCIARINOTTO: 23-24.02 — „Elektroniczny morderca”, USA, od 1. 15; 25-26.02 — „Halo, taxi”, jug., od 1. 18; 28.02-1.03 — „Legenda o najwaleczniejszym”, ZSRR, od 1. 12.
„Roma” GRABOWO: 23-24.02 — „Galopem przez puszcze”, węg.-USA, od 1. 15; 25-26.02 — „Wielka draka w chińskiej dzielnicy”, USA, od 1. 12; 28.02-1.03 — „Liceliści”, rum., od 1. 12.
„Relax” GRAJEWO: 23-24.02 — „Alabama”, pol., od 1. 18; 25-28.02 — „Pan-tarej”, pol., od 1. 15.
„Oaza” JEDWABNE: 23.02 — „Honor Przizich”, USA, od 1. 18; 25-26.02 — „Być albo nie być”, USA, od 1. 15.
„Wszos” KOLNO: 23.02 — „Cienie”, pol. od 1. 15; 24-27.02 — „Mściciel znad Złotej Rzeki”, Hongkong, od 1. 15.
„Milenium” ŁOMŻA: 23-28.02 — „Commando”, USA, od 1. 15; 25-28.02 na seansach nocnych (o godz. 21.00) — „Cobra”, USA, od 1. 18.
„Saturn” STAWISKI: 23-24.02 — „Elektroniczny morderca”, USA, od 1. 15; 25-26.02 oraz 28.02-1.03 — „Pluton”, USA, od 1. 18.
„Wars” WYSOKIE MAZOWIECKIE: 23-24.02 — „Zdrada i zemsta”, chin., od 1. 15; 25-26.02 oraz 28.02-2.03 — „Bez iluści”, USA, od 1. 18.
„Kosmos” ZAMBROW: 23.02 — „Wy-znawcy zła”, USA, od 1. 18; 24-28.02 — „Trzech ojców”, franc., od 1. 15.

KONCERTY, IMPREZY

● W czwartek, 23 lutego, na kolejny koncert zaprasza Łomżyńska Orkiestra Kameralna. W programie m.in. utwory Beethovena i Griega. Jako solista wystąpi Krzysztof Rynkiewicz (fortepian). Początek o godz. 18.00 w auli Szkoły Muzycznej (ul. Świerczewskiego 36).
● Na festiwal piosenki harcerskiej do Kolna zaprasza łomżyńska Komenda Chorągwi ZHP. Impreza odbędzie się w w dniach 25-26 lutego w kolneńskim Domu Kultury.
● W Biurze Wystaw Artystycznych (ul. Armii Czerwonej 19) oglądać można światło otwartą wystawę fotografii Johna Boehma (USA). Nosi ona tytuł „Z pod-róży”.
● Konkurs na najpiękniejszą pisanke i palmę wielkanocną ogłosiło koło ZMW z Zespołu Szkół Rolniczych w Wojewodzinie. Prace należy składać do końca marca w Zarządzie Wojewódzkim ZMW, Łomża, ul. Moniuszki 14.

ogłoszenia ekspresowe

POLONEZY dwa sprzedam. Łomża, ul. Browarna 3. K-112
KUPIĘ — maszyny szwalnicze, stebnowki, overloki, krajarki do tkanin, stoły szwalnicze i silniki. 91-158 Łódź, ul. Lenina 24 m. 26, tel. 52-14-60. K-122
ELEKTRON 282D — nowy, gwarancja — sprzedam. Łomża, tel. 49-56. K-126
SPRZEDAM samochód Fiat 126p, grudzień 1985. Wiadomość: Łomża, ul. Ks. Janusza 12/54, tel. 69-615 (po 16 00). K-132

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. JANOWI MIECZKOWSKIEMU

z powodu zgonu

Z O N Y

składają:

Dyrekcja i pracownicy Wydz. Fin. Urzędu Wojewódzkiego w Łomży.

K-104

Wyrazy głębokiego współczucia

Dyrektor magister TERESIE KARWOWSKIEJ

z powodu zgonu

M Ę Ż A

składają:

Dyrekcja, Rada Pedagogiczna, pracownicy administracji i obsługi oraz uczniowie Szkoły Podstawowej Nr 1 w Łomży.

K-128

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia

RODZINIE

z powodu śmierci byłego długoletniego radnego — członka Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej

HUBERTA KARWOWSKIEGO

składa:

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łomży.

K-105

Wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci

BRATA

kol. IRENIE BZURA

składają:

Zarząd i współpracownicy PSS „Społem” w Łomży.

K-100

Wyrazy głębokiego współczucia

Koledze WALDEMAROWI MIECZKOWSKIEMU

z powodu zgonu

MATKI

składają:

Dyrekcja i współpracownicy WBGiR w Łomży.

K-107

Wyrazy głębokiego współczucia

kol. MIROŚLAWOWI WOJDYLE

z powodu zgonu

OJCA

składają:

Dyrekcja i pracownicy MOSiR w Łomży.

K-101

Wyrazy głębokiego współczucia

Dyrektor mgr TERESIE KARWOWSKIEJ

z powodu zgonu

MĘŻA

składa:

Komitet Rodzicielski Szkół Podstawowej Nr 1 w Łomży.

K-110

z tygodnia na tydzień



organ samojestny pod redakcją Wiesława Janickiego

komaszachny



Z wolna lecz systematycznie zaczynamy odrabiać zapóźnienia, jakie dzieła nas od reszty cywilizowanego świata. Różnica cen tych samych butów damskich w zwykłym sklepie gdzieś w Wyszowie i w supermarkecie pt. „Fineza” w Białymstoku wynosi grubo ponad trzysta procent. I słusznie, wszak u Tiffany’ego też się płaci drożej. Wprawdzie w magazynach tej firmy bywają towary szczególnie luksusowe, a u nas wszędzie ta sama nędza i jeśli jest jakaś różnica, to tylko w cenach umowno-sklepowych, ale — na Boga! — wszystkich opóźnień na raz nie da się przecieć odrobić.

(1)



TOMASZ RZESZUTEK („Kultura”)

Pytają nas Czytelnicy, na jakiej zasadzie przeprowadzamy wstępną selekcję rysunków i dlaczego publikujemy właśnie te, a nie inne. Pytają również i o to, dlaczego dosyć często powtarzają się nazwiska pewnych rysowników. Spieszymy więc donieść,

DOBRY ŻART TYNFA WART

Je taka selekcja być musi, zaś przeprowadza ją podredaktor wraz z gronem swoich współpracowników. Cała polska prasa zamieszcza w ciągu tygodnia kilkaset nowych pozycji. Ilość to olbrzymia, ale wybór tych rzeczywiście dobrych nie jest szczególnie trudny. Rzecz bowiem w tym, że w całej tej masie przeważają rysunki całkiem nieśmieszne, albo nawet zgola głupawe, lub po prostu nieporadne pod względem ar-

tystycznym. Trafiają się też, niestety, zapożyczenia pomyślnych z pism zagranicznych. Jak w każdej innej, zresztą, twórczości ilość niewiele ma wspólnego z jakością i stąd też owe powtarzające się nazwiska, których do dnia dzisiejszego było już jednak po-

nad trzydzieści, a więc chyba wcale nie tak mało.

W jedenastej edycji konkursu zwyciężył rysunek Sławomira Łuczyńskiego (nr 1). Nagrody książkowe wylosowali: Barbara Dąbrowska (Brodnica) i Jacek Ościłowski (Kępienie Borowe).

Zwycięzcy i nagrodzonym gratulujemy, książki wyślemy pocztą.

HI-HI-HIT

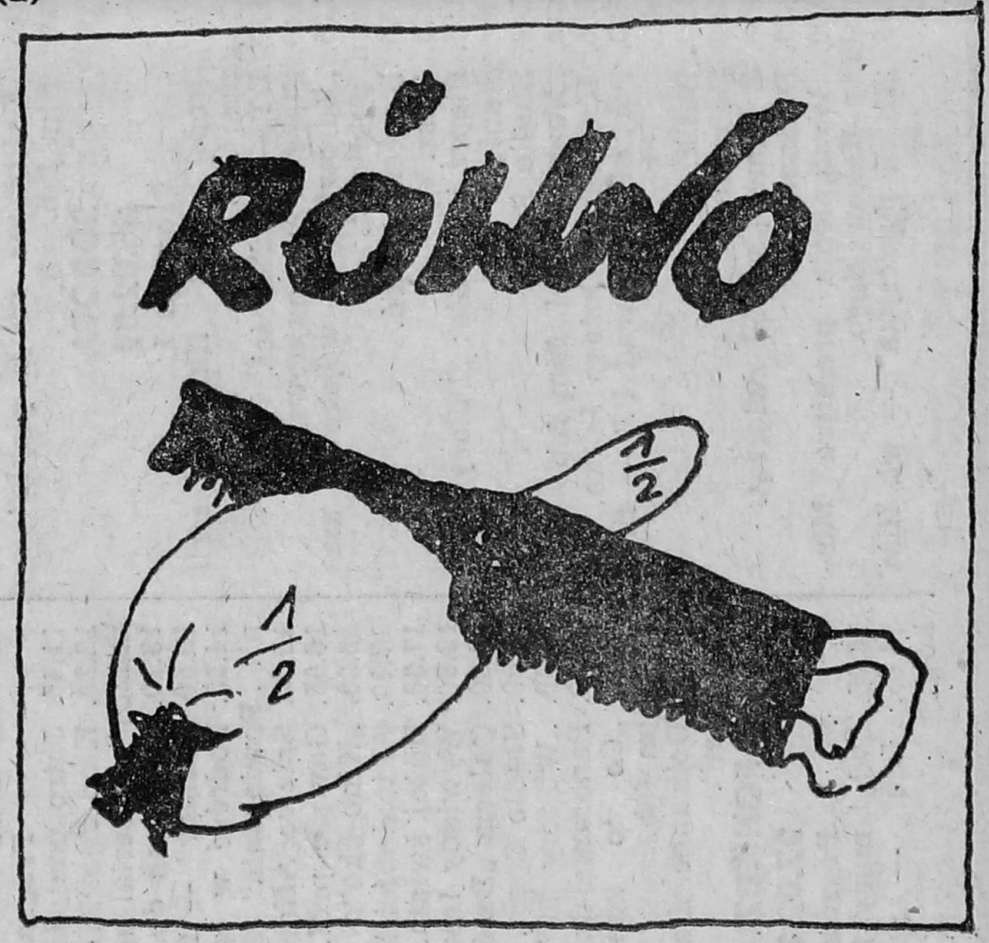


Zęskie prostytutki z Korei Południowej wystosowały do władz memorial, w którym domagały się zrównania ich praw z prawami prostytutek męskich. W piśmie tym czytamy między innymi: „Wykonywanie tego zawodu przez kobiety wiąże się ze znacznie większym ryzykiem osobistym. Wielu mężczyzn heteroseksualnych to sadyści lub zбоченцы seksualni, domagający się od nas usług nieraz niemożliwych do spełnienia, lub obrażających naszą cześć kobiecą. Nasi koledzy po fachu takich problemów nie mają. Homoseksualność są ludźmi z reguły kulturalnymi i nie wykazują odchylenia od normy erotycznej [...]”. W dalszej części memorialu panie postulują utworzenie własnej damskiej służby policyjnej, na wzór takiej samej, jaką mają prostytutki-mężczyźni.

„Czterdzieści lat w służbie męskiej części ludzkości” — to tytuł pamiętnika pewnej Belgijki, która zgłosiła się z nim do wydawnictwa. — Nigdy nie robiłam tego za pieniądze — powiedziała redaktorom. — Uważałam jednak, że będąc kobietą mam moralny obowiązek obdarowywania mężczyzn tym, co otrzymałam od natury. Na pytanie, ilu tych mężczyzn było w jej życiu, nobilitna dama odpowiedziała: — Tak dokładnie to ich nie liczyłam, ale myślę, że około dziesięciu tysięcy być powinno.

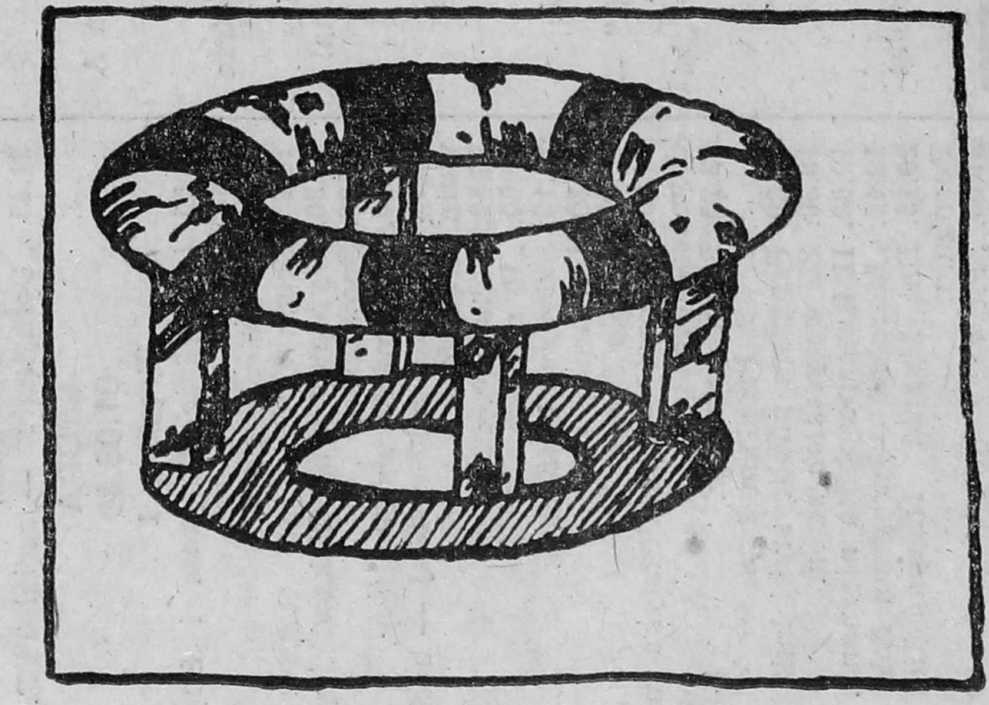
Ogłoszenie z „Men Only”: „Poszukuję partnerki na resztę życia krótkiego i bez przyszłości. Długość gwarantowana w czym innym”.

(2)



TADEUSZ SMUŻYŃSKI („Słowo Ludu”)

(3)



MACIEJ DWORAK („Odrodzenie”)

KUPON nr 15

Tu wpisać numer wybranego rysunku:

PRAWDY
spektakularne
Głębsze są więzi internacjonalistycznej przyjaźni. Tak głębokie, że ich nie wi-
dać.
MICHAŁ HOFMAN

Z CYKLU: NOWE PRĄDY FILOZOFICZNE

ATEIZM
klerykalizujący

CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ

pamiętnik biurokraty (22)

Założywszy tedy intrygę anonimową, wkrótce stanąłem przed vacatem, i teraz musiałem stoczyć walkę o tę posadę, co wbrew pozorom nie było wcale łatwe.

Musisz wiedzieć, drogi mój Czytelniku, że wykonczenie kierownika, którego stolec chcesz zająć, to dopiero początek całej sprawy. Nie powiesz przecież dyrektorowi: „Szefie ukochany, to jam pisząc donos na Pipściółkiewicza stanowiska go pozbawił i teraz oczekuję z twojej strony uprzejmej łaski”. Dyrektor durniem bowiem może być, ale nie aż takim, by nie rozumieć, iż jego także z twojej strony spotkać to może w chwili każdej. Wszelako nie możesz również siedzieć z założonymi łapami, boć przecie może się trafić,

że całkiem kto inny spije ową śmietankę, którejżeś ty sam nadoił własną solidną pracą. Tak tedy dobrze trzeba się nagłówkować, w jaki sposób dzieło rozpoczęte do pomyślnego końca doprowadzić.

Istnieje wiele różnych sposobów zapewnienia sobie sukcesji po kierowniku wykopanym lub zmarłym, z których najpewniejszym wydaje się dziewiętnasty, a więc ostatni. Sporządzamy sobie mianowicie listę naszych potencjalnych kontrkandydatów do kierowniczej posady i wszystkich na niej się znajdujących w taki czy inny sposób oczerniamy. Gdzie się tylko da i jak tylko można, rzecz jasna. Dobrze jest przy tym każdego skłócić z każdym, gdyż wówczas na tle zwaśnionej ogólnie masy na jedynego sprawiedliwego w gronie wściekłych os wyglądamy. Co zaś do szczegółów, to ich oczywiście tutaj nie przytaczam, gdyż te zależą wyłącznie od tak zwanych przypadków indywidualnych. (Cdn.)

1		2		3		4		5		6	
7											
						8					
9											
						10	11		12		13
14	15		16		17						
					18						
19											
						20					
21											

POZIOMO: 4) tor, po którym porusza się ciało niebieskie, 7) godło Posejдона, 8) siedziba władz miejskich, 9) marka węgierskiego motocykla, 10) zaczyn, 14) niedozwolony chwyt w zapasach, 18) jedna z Muz, 19) lądowanie w gimnastyce, 20) w muzyce akcent na dźwięku, na którym w danym metrum akcent nie przypada, 21) wierzchołek.
PIONOWO: 1) koń używany do ciężkich prac, 2) pochyla to maszyna prosta, 3) do nabycia w

sklepie mięsnym 4) dzieło artysty malarza, 5) znana audycja telewizyjna emitowana w sobotni wieczór, 6) opera Pucciniego, 11) budowla ogrodowa 12) odgłos pracującego silnika 13) wrześnie wy solenizant, 15) przedmiot, 16) spis, lista, 17) słowa do utworu muzycznego. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesła prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 5/89

POZIOMO: sztoran, pletka, groteska Dżwina, bakarar, Barbara chrzest, rozwaga, Marlon, tęczówka jesień, karawana. PIONOWO: wież, etul, saga, Troja, rzepa, ankra, dobór, wyraz, Niasa, bacia, Korea, rześl, tytlan, oseka, Wizna, gwara, Maja, rosa, ocet.
Książki wylosowali: SABINA KROGULECKA (Bolesławiec), ZBIGNIEW JUREK (Białystok) i ELŻBIETA KĘDZIOR (Mońki).